

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1969

1

(266)

ROZNY SPIS TRESCI PORADNIKA JEZYKOWEGO ROK 1969

ARTYKULY

	nr	str.
HALINA AUDERSKA: Podziękowanie za uroczystość i odznaczenia (przemówienie w dniu uroczystości w PWN 5.V.69)	7	368
ZYGMUNT BROCKI: Jeszcze o nazwie <i>Polonia</i> w funkcji nazwy statku — <i>Mgłym, żukr, buż</i> i inne „krzypoty”. (Z humorystyki słowotwórczej)	2	82
DANUTA BUTTLER: Dobór wyrazów a komunikatywność tekstu	8	455
TERESA DOBRZYŃSKA: Wartość aspektowa i czasowa formacji typu <i>plywak</i>	10	549
WITOLD DOROSZEWSKI: Mowa a pismo	1	7
— Parę uwag o ciekawej książce	4	181
— Przemówienie wygłoszone w Telewizji 1.VI br.	5	281
— Przemówienie w dniu uroczystości w PWN 5.V.69	7	357
— Refleksje o Słowniku	7	362
— Przemówienie wygłoszone na pogrzebie prof. dra Zenona Klemensiewicza	7	384
MARIAN FENIKOWSKI: <i>Polonia antiquissima restituta</i> . Jak należy czytać <i>Licicaviki</i> Widukinda, a jak <i>Litziki</i> Konstantyna Porfirogenety	8	417
MAGDALENA FOLAND: O funkcjach przyimka <i>poprzez</i> we współczesnej polszczyźnie	9	489
ZOFIA GOSIEWSKA i LUCJAN MUSZYŃSKI: O nazwach ptaków na podstawie wybranych utworów Dygasińskiego	4	195
EUGENIUSZ GRODZIŃSKI: O pojęciu wieloznaczności „łańcuchowej”	2	67
RENATA GRZEGORCZYKOWA: Znaczenie przysłówków a ich łączliwość w tekście	5	258
TERESA HOŁÓWKA: Mechanizm inercyjnego kojarzenia w niektórych aspektach mowy	1	1
HENRYK JABŁOŃSKI: Przemówienie w dniu uroczystości w PWN 5.V.69	2	77
JÓZEF T. KANIA: Patologiczne artykulacje głoski <i>r</i>	7	359
STANISŁAW KANIA: O polskiej gwarze żołnierskiej	5	266
MIECZYSLAW KARAS: Ze studiów nad zapożyczeniami obcymi w gwarach polskich. 3. <i>wanc</i> z <i>vęc(?)</i> «brzuch»	3	126
4. <i>wantuch</i> «brzuch»	1	28
✓ ZDZISŁAW KEMPF: Wokół polskiej terminologii przypadków	2	61
BARBARA KLEBANOWSKA: Funkcje przyimka <i>naprzeciwko</i>	6	317
WITOLD KOCHAŃSKI: Z mojego notatnika (I)	3	141
— Z mojego notatnika (II)	1	30
— Z mojego notatnika (III)	2	91
— Z mojego notatnika (IV)	4	207
ALEKSANDRA KRUPIANKA: O tzw. dopełnieniowej funkcji przedrostków czasownikowych	5	276
✓ FRANCISZEK LYRA: O polszczyźnie Amerykanów polskiego pochodzenia	10	560
WŁADYSŁAW MAKARSKI: Osobliwy typ rozkaznika 1. osoby liczby mnogiej w gwarze Jawornika Polskiego	5	252
	10	579

	nr	str.
RYSZARD MICHALIK: Sytuacja Serbów Łużyckich pod względem politycznym i językowym	10	571
EUGENIUSZ MOSKO: W sprawie nazwy <i>Kuperny Młyn = Kopernik</i> w pow. międzyrzeckim	1	16
EUGENIUSZ MROCZKO: Jeszcze raz o nazwiskach węgierskich	9	513
JERZY OLEKSIŃSKI: W trosce o kulturę języka	6	336
WACŁAW OLSZEWICZ: Jeszcze o <i>jantarze</i>	3	154
ROMAN POLLAK: Określenia ruchu w powieści A. Korczyńskiego	3	113
ALINA PYTLAK: Z pracowni słownikowej	7	380
JAN REYCHMAN: Czy <i>jantar</i> z węgierskiego <i>gyantár</i> ?	3	155
STANISŁAW ROSPOND: Ze studiów nad polskim nazewnictwem osobowym. <i>Trzeciecki — Trzycieski</i>	5	245
— Ze studiów nad polskim nazewnictwem osobowym. <i>Sierad : Sieradz ← *Sě-rad-jь</i>	6	308
HALINA RYBICKA: O języku Stanisława Trembeckiego	3	117
ANDRZEJ SIECZKOWSKI: Parę uwag o Słowniku Języka Polskiego pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego	7	395
KRYSTYNA SIEKIERKA: Słownictwo Pamiętników młodzieży wiejskiej.		
I — Uwagi ogólne	6	330
II — Neologizmy	8	441
III — Zapożyczenia i dialektyzmy	9	501
ROXANA SINIELNIKOFF: O znaczeniach wyrazów typu <i>angielszczyzna, francuszczyzna</i>	8	419
LISSETA STEMBOARD: Język polskich emigrantów w Holandii	4	189
WITOLD STANKIEWICZ: List od Kierownictwa Biblioteki Narodowej	7	370
HIPOLIT SZKIŁADŹ: Refleksje o pracy nad Słownikiem Języka Polskiego	7	372
MARIA SZWECOW-SZEWCZYK: Elementy gwarowe w dramacie „Szewcy” St. I. Witkiewicza	2	49
— O poprawionym przekładzie dramatu Moliera „Mizantrop” (Tadeusz Boy-Żeleński; Gabriel Karski)	8	428
MIECZYSLAW SZYMCZAK: Prof. dr Antonina Obrębska-Jabłońska. W czterdziestopięciolecie pracy naukowej	5	241
WANDA TAZBIRÓWNA: Helena Keller. Wspomnienie	1	23
JAN TOKARSKI: Perspektywy Słownika	7	385
ZUZANNA TOPOLIŃSKA: Jaroslav Bauer (1924—1969)	6	305
KRYSTYNA WIDERMAN: Sienkiewicz — kolorysta czy rysownik?	9	520
OLGIERD ADRIAN WOJTASIEWICZ: O pewnej funkcji narzędnika	2	75
JERZY WOLCZYK: Przemówienie w dniu uroczystości w PWN 5.V.69	7	358
JANINA WÓJTOWICZ: Nauczanie języka polskiego jako obcego. Ogólnopolska konferencja metodyczna w dn. 27—29 maja 1968	3	149

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

JANINA KWIEK-OSIOWSKA: Szyk składników zdania nadrzędnego rozwijanego zaimkiem względnym <i>który</i>	2	85
JAN PILICH: Całym zdaniem?	10	588

TEKSTY GWAROWE

nr str.

ANNA BASARA: Z dzisiejszych gwar Ziem Zachodnich.

Osiedliny 3 156

— Cieplica. Pszczelarstwo 4 210

TADEUSZ MALEC: Z dzisiejszych gwar Lubelszczyzny.

Wspomnienia z młodych lat 9 527

RECENZJE

ZYGMUNT BROCKI: Toponomastyka i słownictwo geograficzne w Bibliografii geografii polskiej

3 159

— Spis miejscowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 4 223

— Obszerniejsze jazykoznanie. Bibliograficzny ukazatel literatury izdannoj w SSSR s 1918 po 1962 g. 6 342

MAGDALENA FOLAND: Aleksandra Krupianka — Formacje czasownikowe z przedrostkiem *o-(ob-)* w języku polskim

9 536

IRENA i BOHDAN GALSTEROWIE: D. Hessen, R. Stypuła — Wielki słownik polsko-rosyjski

4 219

HUBERT GÓRNOWICZ: Henryk Borek — Zachodniosłowiańskie nazwy toponimiczne z formantem *-bn-*

2 95

— Maria Kamińska — Gwary Polski centralnej 9 531

IRENA HALICKA: Kazimierz Rymut — Nazwy miejscowe północnej części dawnego województwa krakowskiego

8 473

KWIRYNA HANDKE: Z. Zagórski — Gwary Krajny. Związki językowe północnej Wielkopolski i Krajny z kaszubszczyzną i językiem dolnośląskim. Gwary północnej Wielkopolski. Wewnętrzne tendencje rozwojowe gwar północnowielkopolskich

1 33

— St. Reczek — Podręczny słownik dawnej polszczyzny 3 163

WITOLD KOCHAŃSKI: Irena Arctowa — Razem czy osobno? Zasady pisowni łącznej i rozdzielnej ze słownikiem

6 342

— Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego — Ortografia polska 10 592

PAWEŁ KOCIKOWSKI: Cz. Jędraszko — Łacina na co dzień

4 225

HALINA LEWICKA: Danuta Buttlerowa — Polski dowcip językowy

9 529

ANDRZEJ MARIA LEWICKI: St. Urbańczyk — Szkice z dziejów języka polskiego

1 32

JERZY PODRACKI: Janina Dembowska, Zofia Jakubowska — Nauczanie języka polskiego w klasach V—VIII szkoły podstawowej

5 286

HALINA RYBICKA-NOWACKA: Mały Słownik Języka Polskiego

2 94

EWA RZETELSKA-FELESZKO: Bogusław Kreja — Zniemczone formy nazwisk polskich na Pomorzu; Hubert Górnowicz — Dialekt kociewski i malborski; Bogusław Moroń — Dialekt kaszubski

8 475

ANDRZEJ SIECZKOWSKI: Witold Doroszewski — Wśród słów, wrażeń i myśli. Refleksje o języku polskim

4 214

? LISETTA STEMBORD: Kluk-Kluk jedzie do Polski (S. P. Tabaksblatt — Pools op reis)

10 591

ZOJA STRIEKAŁOWA: Dymitr Hessen, Ryszard Stypuła — Wielki słownik polsko-rosyjski

10 598

GRZEGORZ WALCZAK: Leszek Bednarczuk — Polskie spójniki parataktyczne

5 289

— Jeszcze o gradacji (Bożena Zienkiewicz-Tomankowa — Spójniki gradacyjne we współczesnym języku rosyjskim) 10 602

	nr	str.
JADWIGA ZIENIUKOWA: Altkaschubisches Gesangbuch	2	99
— Ewa Ostrowska — O artyzmie polskich średniowiecznych za- bytków językowych	3	165

SPRAWOZDANIA

JAN BASARA: Przed VII Międzynarodowym Zjazdem Słowistów	8	471
MARIA CHMURA-KLEKOTOWA: Sprawozdanie z dotychczasowej dzia- łalności Oddziału Warszawskiego TKJ	6	339
EMIL TOKARZ: IV Seminarium języka słoweńskiego, literatury i kul- tury słoweńskiej	4	212
ALOJZY ZDANIUKIEWICZ: Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Kultury Języka za rok 1968 (poprzedzone wstępem Prezesa TKJ, prof. dra Doroszewskiego)	5	284

BIBLIOGRAFIA

KRYSTYNA DŁUGOSZ-KURCZABOWA i WŁADYSŁAW KUPISZEW- SKI: Przegląd polskich prac językoznawczych ogłoszonych dru- kiem w 1968 roku	8	458
---	---	-----

CO PISZĄ O JĘZYKU?

A. S.	1	39
A. S.	2	102
A. S.	3	169
A. S.	4	229
A. S.	5	295
A. S.	6	346
A. S.: Co piszą o Słowniku?	7	406
A. S.: Co piszą o języku?	8	480
A. S.	9	539
A. S.	10	607

OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

WITOLD DOROSZEWSKI: Barburka	7	487
— Bardziej urzędowo niż zrozumiale	9	545
— Chałupnik — pracownik nakładczy	7	486
— Chwila kulminacyjna?	3	177
— Cudzysłów	2	108
— Cma — ciem	6	354
— Dwieście — trzysta, czterysta	7	413
— Estymacja parametrów	6	351
— Ferromagnetyk — ferromagnetyka	6	352
— Happening	7	416
— I; jot	2	108
— Imię i nazwisko w wołaczu	10	614
— Jak zacząć	2	111
— Kazaczok	9	543
— Klimatyczny, klimatyzacyjny, aklimatyzacja	6	354

	nr	str.
— Komputer	5	303
— Kopiec — Kopca	9	545
— Kuweta czy kiuweta?	5	304
— Kuźnia, kuźniczy	7	411
— Lizjera	6	355
— Lunął — uderzył	2	110
— Mikrometr	9	546
— Naprawdę	2	110
— Nauka — akcentowanie	4	240
— Niemen — „Niemena”	2	111
— „No to có” miało koncert?	9	544
— Nurkowie	2	112
— O Białymbłocie	10	613
— Obierz	10	612
— Obrona czystości języka	1	43
— O dobrej formie współpracy	7	411
— Odpowiadając na pismo	10	610
— Odrabianie zaległości	3	179
— Opakowanie, opakunek	4	237
— Optymalizacja, optymalizacja?	7	414
— O radiu	2	110
— Orzeł, Orła	5	107
— O używaniu form strony biernej	2	107
— Palec mi obiera — palec się obiera	9	543
— Pani Zimna czy pani Zimny?	3	178
— Piekarniczy — piekarski	10	610
— Płacić grzywną — płacić grzywnę?	4	238
— Pokojów, pokoi	8	486
— Pozyskiwanie drewna?	10	612
— Pracownik zawodu	8	485
— Przestrzegać przepisów	9	547
— Przystojny	4	238
— Refundować	5	303
— Sarny — do Sarn	7	413
— Sobótka — pisownia nazwiska	6	355
— Sponad	1	46
— Stawać — formy czasu teraźniejszego	8	485
— Straż pożarna — straż ogniowa	1	45
— Synowiec	7	415
— Trup — rzeczownik żywotny?	4	238
— Udzielić patentu	6	353
— W sprawie mikrometru, karabinu, długopisu	3	178
— W związku z „Kulturą słowa”	4	235
— Zadowolnić — zadowolający	3	175
— Zagranica	3	176
— Z kolei	4	239
— Zaden	5	303

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Renata Grzegorzyczkowa</i> : Znaczenia przysłówków a ich łączliwość w tekście	1
<i>Teresa Dobrzyńska</i> : Wartość aspektowa i czasowa formacji typu <i>pływak</i>	7
<i>Eugeniusz Moško</i> : W sprawie nazwy Kuperny Młyn = Kopernik w pow. międzyrzeckim	16
<i>Wanda Tazbirówna</i> : Helena Keller. Wspomnienie	23
<i>Mieczysław Karaś</i> : Ze studiów nad zapożyczeniami obcymi w gwarach polskich	28
<i>Witold Kochański</i> : Z mojego notatnika	30

RECENZJE

<i>Andrzej Maria Lewicki</i> : St. Urbańczyk — Szkice z dziejów języka polskiego	32
<i>Kwiryna Handke</i> : Z. Zagórski — Gwary Krajny. Związki językowe północnej Wielkopolski i Krajny z kaszubszczyzną i językiem dolnołużyckim. Gwary północnej Wielkopolski. Wewnętrzne tendencje rozwojowe gwar północnowielkopolskich	33
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A. S.	39
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.	43

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 180

Nakład 2290 (2094+196). Ark. wyd. 3,75. Ark. druk. 3,0. Papier druk. sat. kl. V, 65 g 70×100. Oddano do składu 15.XI.68. Podpisano do druku w styczniu 1969. Zam. 1991/68, N-25. Cena zł 6,—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
 REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
 (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

Renata Grzegorzczkova



ZNACZENIA PRZYSŁÓWKÓW A ICH ŁĄCZLIWOŚĆ W TEKŚCIE

1. Celem tego artykułu jest ukazanie zależności między znaczeniami przysłówków a ich łączliwością syntaktyczną. Jako punkt wyjścia rozważań posłużą nam dwa ogólne stwierdzenia:

1) Każdy wyraz ma ograniczoną łączliwość nie tylko gramatycznie (tzn. tylko pewne klasy wyrazów mogą się ze sobą łączyć, np. wykluczanie się czasownika i przymiotnika, *mówić + mądry*, czasownika intransytywnego i rzeczownika w przypadku zależnym, *chudnąć + chłopca*) ale i semantycznie. Pewne znaczenia (elementy semantyczne) wykluczają się i niemożliwe jest ich połączenie, np. przymiotnik *mały* (lub sufiks oznaczający małość) i rzeczownik, który zawiera w swym znaczeniu pojęcie dużego wymiaru (**małe domisko, *mała landara*) lub przysłówek oznaczający trwałość czynności i czasownik oznaczający momentalność (np. *długo siedzi, długo śpi*, ale nie **długo siadł, *długo zasnął*, choć możliwe *długo posiedzi, pośpi*).

2) Wiele wyrazów w zależności od różnych połączeń w tekście występuje w odrębnych znaczeniach (można uważać, że jest to inne ujęcie punktu pierwszego: wyraz w znaczeniu 1. ma pewną określoną łączliwość, w znaczeniu 2. ma inny również określony, zakres połączeń, nie zawsze jednak uświadamiamy sobie, że są to dwa znaczenia elementu A), np. wydaje się, że przysłówek *szybko* komunikuje co innego w połączeniu z czasownikami niedokonanymi, które mogą być charakteryzowane pod względem szybkości (np. *szybko biegnie, szybko myśli, szybko mówi*, ale nie **szybko śpi, *szybko leży*), a co innego w połączeniu z dokonanymi, np. *szybko zasnął, szybko poszedł, szybko dobiegł*. W tym drugim wypadku przysłówek ten jest jakby określnikiem czasowym, a nie sposobowym: *szybko* = «w krótkim czasie, od razu», czego nie było w połączeniach *biegnie szybko*.

W dalszym ciągu zostanie przeprowadzona analiza obu sytuacji, tzn. omówię takie wypadki, kiedy: 1) pojawienie się przysłówka jest uzależnione od klasy czasowników mających wspólny element semantyczny

i 2) pojawienie się jednego z możliwych znaczeń przysłówka (będzie tu chodziło głównie o znaczenia strukturalne, tzn. występujące w całej klasie wyrazów i komunikowane przez morfem słowotwórczy) uzależnione jest od połączenia z określoną formalnie i semantycznie klasą wyrazów.

2. Zanim przejdziemy do analizy obu wypadków przypomnijmy podstawowe dane dotyczące funkcji semantycznych i syntaktycznych przysłówka¹.

Przysłówki są semantycznie nazwami jakości, które przysługują czynnościom lub cechom, składniowo zaś określnikami czasowników, przymiotników lub przysłówek (bądź też orzecznikami typu: *było pusto*, *było mroźno*). Wspólnie z przymiotnikiem stanowią ogólną klasę nazw jakości. Relacje między przymiotnikiem i przysłówkiem w obrębie tej ogólnej klasy są następujące:

1) Przymiotnik i przysłówek stanowią dwie równoległe formy jednej jednostki leksykalnej (prawie jak formy fleksyjne), zachowują tożsamość znaczenia, a tylko składniowo odnoszą się bądź do rzeczownika (przymiotnik), bądź też do czasownika lub przymiotnika (przysłówek) np. *mały dom — mało pracuje*, *dużo pali — duża porcja*, *długa suknia — długo czekać*.

2) Przysłówek jest derywowany semantycznie od przymiotnika, tzn. znaczenie przysłówka zawiera w sobie znaczenie przymiotnika oraz jakiś określony element semantyczny właściwy przysłówkowi jako okolicznikowi, określnikowi verbum. Są to przede wszystkim znaczenia takie jak: «w sposób» i «pod względem».

3) Przymiotnik jest derywowany semantycznie od przysłówka, tzn. zawiera w swym znaczeniu wszystko to co przysłówek i jeszcze jakiś element semantyczny, np. cytowane *szybko* (*pracować*, *biec*) i *szybki człowiek* «który coś robi szybko», *późno przyjść* i *późna jabłoń* «która coś robi (dojrzewa) późno».

Przedmiotem dalszych rozważań będą zjawiska opisane w punkcie 2. tzn. omówi się sytuację, kiedy: a) pojawienie się przysłówka derywowanego od przymiotnika uzależnione jest od klasy wyrazów określanych (czasowników) oraz b) sytuację, kiedy możliwe znaczenia strukturalne (owe podane w p. 2 dodatkowe elementy semantyczne pojawiające się przy adverbializacji) uzależniają swoje pojawienie się od określonych klas czasowników lub przymiotników.

Przejdźmy do opisu obu sytuacji.

¹ O funkcjach przysłówka pisał ogólnie J. Kuryłowicz. *Dérivation lexicale et dérivation syntaxique*. BSL. 37, 1936, A. Heinz: *System przypadkowy języka polskiego*. Kraków, 1965; bardziej szczegółowo: J. Safarewicz: *O funkcji przysłówka w języku polskim*. JP, 1948, W. Cyran: *Przysłówki polskie*. Łódź 1966. Na temat funkcji składniowej przysłówka por. mój artykuł: *Pozycja składniowa przysłówka*. Pr. Fil. XX, (w druku).

3. Przeanalizujmy wypadek, kiedy pojawienie się przysłówka derywowanego od przymiotnika uzależnione jest od sąsiedztwa określonych semantycznie czasowników.

Nazwy jakości przysługujących zasadniczo przedmiotom, jak: *stary, młody, biały, gruby, cienki* itp. nie przekształcają się właściwie na przysłówki (trudno wyobrazić sobie czynności, których cechy nazwane były odpowiednimi przysłówkami, pomijam tu użycia przenośne typu: *gruba przesada, pomyłka* → *grubo przesadzić*). Mogą one wystąpić tylko w połączeniu z czasownikami, które oznaczają przejawianie się lub wytwarzanie cechy, np. *wyglądać młodo, staro, ubrać się biało, czarno malowany*. W tych wypadkach tylko powierzchwniowo przysłówki odnoszą się do czasownika, a naprawdę w głębokiej strukturze pozostają nazwami cech przedmiotów (podmiotu lub obiektu): «wyglądać jak młody, stary», «umrzeć jako młody» (w połączeniu *umrzeć młodo*). W połączeniach *ubrać się biało, jeść tłusto, ciąć grubo chleb*, przysłówki informują o cechach obiektu: *białe ubranie, tłuste jedzenie, grube kawałki chleba*. Można to uwidocznic schematem: S V A_{dv}. (O)

4. Przechodzę do omówienia sytuacji, kiedy od łączliwości w tekście zależy nie samo pojawienie się przysłówka, ale wystąpienie jednego z możliwych znaczeń powstających przy adverbializacji przymiotnika.

I tak nie jest dla znaczenia przysłówka obojętne, czy występuje jako określnik przymiotnika — przysłówka (ogólnie nazwy cechy), czy też czasownika.

4—1. Zasadniczo przy przymiotniku — przysłówku występują przysłówki stopnia² (ponieważ cecha jest stopniowalna), które z kolei w sposób ograniczony wystąpią przy czasowniku (tylko tam, gdzie czynność jest stopniowalna np. *bardzo kocha*). Jest to właściwie ograniczenie takie, jak opisywane w § 3 (pkt. 1), tj, uzależnienie wystąpienia przysłówka od struktury semantycznej wyrazu określanego.

Przykłady: *bardzo piękny, niezwykle miły, bajecznie głupi, ogromnie ciekawy* i wiele innych wariantów stylistycznych zawierających element semantyczny «bardzo»³: *przedziwnie, straszliwie, niesamowicie* itp.

Inne przysłówki w połączeniu z przymiotnikiem uzyskują strukturę «pod względem», np. porównajmy zdania: *chłopiec jest bardzo (niezwykle, ogromnie) słaby* — tu występuje przysłówek stopnia, a obok tego: *chłopiec jest fizycznie słaby* — tu «pod względem fizycznym». Podobnie: *psychicznie mocny, umysłowo sprawny, umysłowo chory, naukowo cenny, muzycznie wartościowy utwór, treściowo nędzny utwór, gatunkowo dobry*,

² Według Cyrana (op. cit. s. 202) określeniami imion mogą być wyłącznie przysłówki stopnia, inne przysłówki jedynie w wyniku elipsy np. *jajko (ugotowane) na miękko*.

³ Ten element znaczeniowy oddawany jest w próbach zapisu semantycznego symbolem: magn, por. prace radzieckie na ten temat, np. A. K. Żolkovskiego i I. A. Melčuka: O semantičeskom sinteze. Problemy kibernetiki, 19, Moskwa, 1967.

życiowo niezaradny itp. (por. obok tego: *zmusić fizycznie, pracować umysłowo, naukowo* itp.).

Znaczenie «pod względem» mogą uzyskiwać przy przekształceniu na przysłówki tylko pewne przymiotniki, mianowicie charakteryzujące się dość złożoną strukturą semantyczną, zawierające element abstrakcyjny. Zauważmy, że nie mogą uzyskiwać tego znaczenia elementarne, proste semantycznie przymiotniki oznaczające wymiary, cechy fizyczne, barwy. Np. *grubo, nisko, płytko, białe*, natomiast uzyskują je przymiotniki utworzone od rzeczowników abstrakcyjnych np. *treściowo, zakresowo, materialnie, naukowo, językowo* (np. *językowo nieporadny tekst*), *widokowo*, (np. *widokowo piękne miejsce*) i in.

Struktura ich jest następująca: podstawowy rzeczownik wskazuje na pewien aspekt przedmiotu nazwanego przez rzeczownik, do którego odnosi się określany przysłówkiem przymiotnik, np. *umysłowo chory człowiek* to «człowiek rozpatrywany ze względu na stan umysłu». Ilustruje to następujący schemat:

Adv. Adj. Subst. (sub. abstr.)

Wydaje się, że do tych dwóch typów dadzą się sprowadzić wszystkie użycia przysłówka przy przymiotniku tj. znaczenie stopnia w różnych wariantach oraz zn. «pod względem»).

Pozornie stwierdzeniu temu przeczą pewne fakty, np. mówimy: *odrażająco brzydki, zadziwiająco zręczny, zaskakująco piękny, nadspodziewanie miły*. Są to jednak chyba ukryte magny, tzn. stopień cechy jest tu wyrażony w sposób skomplikowany przez odwołanie się do reakcji na cechę: «brzydki w takim stopniu, że aż odraża». Podobnie ukryte znaczenia stopnia występują w takich połączeniach jak: *papierowo bładny, anielsko piękny*, w których element semantyczny nasilenia cechy jest wyrażony za pomocą odmiennego chwytu stylistycznego: «piękny jak anioł».

Nie stanowią też argumentu przeciw wymienionej tezie takie połączenia jak: *trudno dostępny, młodo zmarły, dawno znany, ironicznie uśmiechnięty* itp. ponieważ przysłówki te w głębszej strukturze odnoszą się do czynności: *dostępnić, umrzeć, znać, uśmiechać się* itp.

Pewną rzeczywistą trudność stanowią połączenia typu: *chorobliwie gruby, anemicznie bładny, podejrzenie spokojny, niepokojąco bładny*, w których oprócz elementu znaczeniowego »nasilenie cechy« występuje jeszcze moment interpretacji: «tak gruby, że aż jest przejawem choroby». Można tu mówić o pewnej charakterystyce cechy innej, aniżeli stopień.

4-2. Przechodzimy do analizy następnej pozycji syntagmatycznej przysłówka, mianowicie sytuacji, kiedy odnosi się on do czasownika, tzn. jest najogólniej określnikiem czynności. I tu jest widoczna zależność od struktury semantycznej czasownika, który jak wiadomo nie jest zawsze nazwą czynności (działania).

a) Pierwsze ograniczenie, łatwe do zauważenia, analogiczne do przymiotników, jest takie że, przysłówki stopnia mogą się łączyć tylko z pewnymi czasownikami, których struktura semantyczna dopuszcza stopniowanie, np. nie można **bardzo siedzieć* **bardzo jechać*, **bardzo spać* (choć można *mocno spać* i chyba *mocno* pełni tu taką właśnie funkcję, komunikuje znaczenie stopnia), ale można *bardzo tęsknić*, *bardzo kochać*, *bardzo pracować*, itp.

b) Najczęściej przysłówek derywowany od przymiotnika uzyskuje w połączeniu z czasownikiem znaczenie «w sposób», a więc: *leczyć szpitalnie* «w sposób szpitalny» (znaczenia «w sposób» nie ma w podstawowym przymiotniku, pojawia się ono przy adverbializacji *zmusić fizycznie*, *przekazać telegraficznie*, *postępować uczciwie* itp. Przysłówek może w tej funkcji wymieniać się z przymiotnikiem, jeśli czasownik przekształci się na rzeczownikową nazwę czynności, np. *leczenie szpitalne*, *przekaz telegraficzny*, *postępowanie uczciwe*. W tym wypadku obojętna jest, a najczęściej w ogóle niemożliwa do ustalenia, kolejność derywacji: czy najpierw przysłówek a potem przymiotnik o znaczeniu sposobowym, czy też odwrotnie (np. *budynek szpitalny* → *leczyć szpitalnie* → *leczenie szpitalne*, albo też uznając, że przesunięcie znaczeniowe nastąpiło w przymiotniku: *budynek szpitalny* → *leczenie szpitalne* → *leczyć szpitalnie*). Ważne jest, że przysłówek i przymiotnik o znaczeniu sposobowym w połączeniu z nazwami czynności funkcjonują jako dwie oboczne formy.

Charakterystyczne jest, że nie wszystkie przymiotnikowe określenia nazw czynności mają oboczną formę przysłówkową. Tam, gdzie przymiotnik nie ma znaczenia sposobowego, przysłówek nie pojawi się, np. połączenia *choroba mózgową*, *sprzedaż owocowa*, *badania jądrowe*, *spacer miejski*, *zjazd krajowy* nie mogą być przekształcone na czasownik + przysłówek, : **chorować mózgowo*, **badać jądrowo*, **spacerować miejsko* itp. Dzieje się tak dlatego, że w konstrukcjach tych rzeczowniki będące podstawami przymiotników pełnią funkcję podmiotu, obiektu, okolicznika miejsca (*miejski spacer* = *spacer po mieście*), ale nie okolicznika sposobu. Jeszcze wyraźniej widoczne jest to przy polisemii przymiotnika, np. *spostrzeżenie historyczne* (tj. «którego przedmiotem są fakty historyczne») nie da się przekształcić na **sposstrzegać historycznie*, natomiast *badanie historyczne* «metodą historyczną, w aspekcie historycznym» ma obocznik *badać historycznie*.

c) Istnieje pewna grupa przymiotników, które, zależnie od struktury semantycznej czasownika, z którym się łączą uzyskują znaczenie nie «w sposób», ale «pod względem». Są to w zasadzie te same przymiotniki, które zostały omówione w p. 4—1, a więc takie, które w swej strukturze semantycznej zawierają jakieś abstractum traktowane jako aspekt rzeczy (osoby) nazwanej przez podmiot.

Przykłady:

Conrad językowo należy do literatury angielskiej — tzn. Conrad rozpatrywany w aspekcie języka. *Treściowo utwór ten należy do literatury propagandowej* — zestawia się tu utwór i treść. *X choruje umysłowo* — zestawia się: X-a i jego umysł.

Wydaje się, że niektóre przysłówki — przymiotniki ze względu na swoją treść nie mogą mieć innego znaczenia, aniżeli «pod względem». Spośród cytowanych: *językowo* da się użyć w znaczeniu «w sposób», np. *To da się wyrazić językowo*, podobnie *umysłowo*, np. *pracować umysłowo*, ale *treściowo* może być użyte wyłącznie w zn. «pod względem treści» *gatunkowo* tylko «pod względem gatunku», np. *gatunkowo dobry papier*.

Nie jest jeszcze jasne jakiego typu czasowniki wyzwalają (warunkują) owo znaczenie «pod względem» w przysłówku. Najbardziej reprezentatywny jest tu czasownik *należać*, który nie jest nazwą działania, ale raczej nazwą relacji (x należy do zbioru X). Ten czasownik prawie zawsze warunkuje przysłówek «pod względem»: *Ziemia Lubuska politycznie należała do Śląska, geopolitycznie związana była z Wielkopolską. Gospodarczo kraj ten należy do zacofanych. Administracyjnie obszar ten należy do Warszawy*. Podobnie funkcjonują inne znaki relacji, a więc sama copula: *gospodarczo kraj ten jest zacofany* i inne wykładniki relacji: *stanowi, zalicza się, podlega: administracyjnie teren ten podlega Warszawie (obok zakazać administracyjnie)*.

Inna grupa czasowników, które także warunkują znaczenie «pod względem» to typ: *rozpatrywać coś, ujmować coś, badać coś*. Te czasowniki mogą mieć oczywiście i określniki sposobowe np. *rozpatrywać coś, analizować coś stylistycznie* (fonetycznie) to raczej «pod względem», a *rozpatrywać teoretycznie* raczej «w sposób teoretyczny».

Niestety dokładnej charakterystyki semantycznej czasowników warunkujących znaczenie «pod względem» nie mogą podać ponieważ nie jest to sprawa całkowicie zbadana. Struktura semantyczna polskich czasowników nie jest jeszcze opisana, co ogromnie utrudnia badanie pod tym względem przysłówków.

5. Przedstawione tu bardzo skrótowo i miejscami nie dość ściśle, uzależnienia znaczeń przysłówków od połączeń w tekście nie wyczerpują zagadnienia. Obserwacje ograniczały się tylko do znaczeń, które nazwano strukturalnymi (można je nazwać syntaktycznymi, bo w rezultacie sprowadzają się one do różnic między okolicznikiem stopnia, sposobu i względu). Pozostaje jeszcze całe wielkie zagadnienie, wspomniane na początku, mianowicie uzależnienia znaczeń leksykalnych, a więc sprawa wzajemnego wyłączania się lub wymagania elementów semantycznych wchodzących w skład znaczeń leksykalnych poszczególnych przysłówków, np. wyłączanie się przysłówka *długo* i aspektu dokonanego, czy różne znaczenia przysłówka *szybko* uzależnione od określanego czasownika.

Teresa Dobrzyńska

WARTOŚĆ ASPEKTOWA I CZASOWA FORMACJI TYPU PŁYWAK

Słownik języka polskiego pod redakcją prof. W. Doroszewskiego pod hasłem *plywak* podaje następujące znaczenia realne:

plywak 1) «ten, kto pływa, płynie; ten, kto umie pływać, uprawia sport pływacki (niekiedy także o zwierzęciu umiejącym pływać)»: „Grywał w tenisa i był dobrym pływakiem”. Meis. Sześciu 51. „stojąc na brzegu, pouczają borykającego się z falami pływaka”. Kleiner Mick. I, 127.

2) pot. «człowiek mówiący o czymś powierzchownie, ogólnikowo».

3) lotn. «spodnia część podwozia wodnopłatowca, w kształcie łodzi, zastępująca koła, umożliwiająca samolotowi startowanie z wody, wodowanie i utrzymywanie się na wodzie».

4) ryb. a) «przymocowany do wędki kawałek korka, drewnienka itp., który się unosi na powierzchni wody i zanurza w chwili, gdy ryba pociągnie za haczyk», b) «kawałek korka, drewnienka itp. przymocowany do sieci albo liny»;

5) techn. a) «urządzenie regulujące dopływ benzyny ze zbiornika do karburatora», b) «szklana banieczka zawierająca materiał obciążający, znajdująca się na końcu przyrządu służącego do oznaczania ciężaru właściwego cieczy; także część specjalnej wagi używanej do mierzenia ciężaru właściwego cieczy», c) «przyrząd umieszczony w kotle parowozowym służący do usuwania piany i zawiesin gromadzących się na powierzchni wody, wypełniającej kocioł»;

6) zool. a) «*Dytiscus*, chrząszcz wodny (...)», b) «ptak, którego palce złączone są błoną umożliwiającą mu pływanie»;

7) żegl. «przedmiot w kształcie beczki, stożka, kuli itp. jaskrawo pomalowany, umocowany na kotwicy, unoszący się na powierzchni wody, będący znakiem ostrzegawczym i orientacyjnym (...)».

Te różnorodne znaczenia łączy nie tylko identyczna forma i identyczny proces derywacji. Mają one szereg cech wspólnych również w obrębie strefy znaczeniowej. W niniejszym szkicu zajmę się tymi elementami znaczenia, które wynikają z czasownikowego pochodzenia formacji.

W procesie derywacji niektóre cechy właściwe tylko czasownikom przedostają się do rzeczowników odczasownikowych. Tym należy tłumaczyć fakt, że rzeczowniki te (w tym wypadku o charakterze podmiotowym) można charakteryzować pod względem aspektu i wartości czasowej.

Spośród wielu definicji pojęcia aspektu na szczególną uwagę zasługują definicje Reinchenbacha¹, T. Milewskiego², A. Bogusławskiego³ i A. Mirowicza⁴. Autorzy ci podkreślają funkcję wyrażania czasu względnego przez formy aspektowe. Według nich aspekt dokonany wyraża uprzedniość całokształtu czynności w stosunku do określonego momentu lub odcinka czasowego, aspekt zaś niedokonany — współczesność trwania czynności (lub jej odcinka) w stosunku do określonego momentu lub odcinka czasu, niejednoznaczny z momentem mówienia. Do tej charakterystyki aspektu warto dodać cechę wysuwaną przez S. Karcewskiego⁵, który określał aspekt dokonany jako zawierający element rezultatywności. Cechy tej nie ma aspekt niedokonany.

A. Bogusławski dodaje⁶: „Tym co jest wspólne wszelkim czasownikom perfektywnym prostym (...) jest zaznaczenie, że proces oznaczany jest konkretnym aktem jednostkowo zrealizowanym, obejmującym całokształt normalnych dla danego procesu „etapów funkcjonalnych” oraz z ustaniem tego procesu wskutek jego pełnego rozwinięcia się czy też „wyczerpania się” w danym odniesieniu przedmiotowym.”

Mówiąc o aspekcie rzeczowników odczasownikowych typu podmiotowego mam na myśli następujące dwa zjawiska: rzeczownik w aspekcie niedokonanym przedstawia podmiot w trakcie wykonywania czynności lub przynajmniej, jeśli idzie o iterativa, przed jej definitywnym zakończeniem, rzeczownik w aspekcie dokonanym przedstawia zaś podmiot po momencie zakończenia czynności, niezależnie od tego, czy ten moment zachodzi w przeszłości czy w przyszłości.

Z pierwszym zjawiskiem spotykamy się właśnie przy analizie formacji *plywak*. Formacja ta reprezentuje bardzo liczny we współczesnym języku polskim typ nazw wykonawców czynności o znaczeniu niedokonanym. Nazwy te stanowią 94,8% zbadanych przez mnie formacji (utworzonych sufiksami: *-acz*, *-ak*, *-arz*, *-nik*, *-ik*, *-ec*, *-ca*, *-(i)ciel*, *-(...)ka*). Oprócz nich we współczesnym języku jest około 2,4% nazw o znaczeniu dokonanym

¹ H. Reinchenbach: *Elements of symbolic logic*. New York 1947.

² T. Milewski: *Językoznawstwo*. Warszawa 1965.

³ A. Bogusławski: *Prefiksacja czasownikowa we współczesnym języku rosyjskim*. Wrocław, Warszawa, Kraków 1963.

⁴ A. Mirowicz: *Miejsce aspektów w systemie morfologicznym czasownika*. Biul. PTJ, z. XVIII, Wrocław, Kraków 1959.

⁵ S. Karcewski: *Système du verbe russe — Essai de linguistique synchronique*. Prague 1927.

⁶ Op. cit. s. 97.

i około 2,8% nazw dwuaspektowych (takie wyniki uzyskałam na określonym wyżej materiale).

Formacje odczasownikowe podmiotowe wykazują szereg cech, które mogą posłużyć do rozpoznawania ich aspektu:

1. Transformują się na wyrażenie nominalne zawierające czasownik podstawy w określonym aspekcie, np. *plywak* «ten (to), kto (co) pływa». Ten proces transformacji może być odtworzony na podstawie poczucia językowego. Nie jest to zawsze łatwe i pewne, szczególnie w wypadku nazw dwuaspektowych. Dlatego też ta cecha nazw wykonawców czynności może być wykorzystana tylko jako kryterium pomocnicze rozpoznawania aspektu. Jest to kryterium transformacyjne.

2. Formacje niedokonane łączą się z przydawkami wyrażonymi imiesłowami od czasowników fazowych, np. *początkujący pływak*. Jest to kryterium łączliwości. Łączliwość z czasownikami fazowymi jest uznana i powszechnie stosowana jako kryterium rozpoznawania aspektu niedokonanego czasownika. Dla rozpoznawania aspektu nazw wykonawców czynności jest to sprawdzian niedoskonały ze względu na ograniczoną łączliwość i pewien stopień leksykalizacji używanych tu imiesłówów.

3. Formacje niedokonane łączą się z przymiotnikami oznaczającymi rozciągłość w czasie, np.: *długoletni działacz*, lub przymiotnikami oznaczającymi cechę, która może określać podmiot jedynie po pewnym upływie czasu, np.: *wytrwały pływak*, *pilny pracownik* itp.

Kryterium to wynika bezpośrednio z Meilletowskiej⁷ definicji aspektu, która przyznaje rozciągłość w czasie tylko aspektowi niedokonanemu, a aspekt dokonany określa jako przedstawiający czynność poza wszelkim trwaniem. Formy wyrażające trwanie mogą się łączyć z tymi określeniami przymiotnikowymi, które również oznaczają trwanie. Łączliwości tej nie wykazują formacje w aspekcie dokonanym. W połączeniach typu: *wytrwały nauczyciel* czynność nauczania jest równoczesna ze stanem wytrwałości. Tę cechę aspektu niedokonanego podkreśla w swej definicji m.in. A. Mirowicz. W niniejszym kryterium rozpoznawania aspektu niedokonanego momentem lub odcinkiem czasu, według którego względnie określa się aspekt nazwy wykonawcy czynności jest odcinek czasu, podczas którego podmiotowi przynależy dana cecha.

4. Formacje niedokonane mogą łączyć się zarówno z przydawką dopełniającą nieokreśloną (będącą transformatą dopełnienia z równoważnego zdania pojedynczego), jak i określoną — w przeciwieństwie do formacji dokonanych, które łączą się jedynie z przydawkami dopełniającymi określonymi. Chodzi tu oczywiście o derywaty utworzone od czasowników przechodnich, dlatego cechy tej nie mogę egzemplifikować formacją *plywak*. Pojęcie określoności jest tu rozumiane szczególnie. Oznacza ono,

⁷ Cytuje ją prof. W. Doroszewski w rozprawie „O znaczeniu niedokonanym osnów czasownikowych w języku polskim”. *Prace Filologiczne* X, 1925.

że przedmiot czynności jest ściśle określony, ma sprecyzowany zakres, przedmioty danej czynności stanowią zamkniętą klasę. Przydawka dopełniająca może być określona niekoniecznie *expressis verbis*. Jej określoność może wynikać z kontekstu lub konsytuacji. Cechę tę można wykorzystać na przykład przy rozpoznawaniu dwóch znaczeń aspektowych formacji *morderca*.

dk. Morderca blondynek (określonych) «ten, kto zamordował blondynki» (osoba wypowiadająca to wie, o które konkretnie blondynki chodzi i ile ich było),

np. *Morderca blondynek* został skazany na dożywotnie więzienie.

ndk. Morderca blondynek (nie określonych) «ten, kto morduje blondynki» (w ogóle), np. W Paryżu grasuje znów morderca blondynek.

5. Charakterystyczną cechą formacji niedokonanych jest to, że użyte w podmiocie zdania mogą oznaczać współczesność czynności danego podmiotu wyrażonej formacją do czynności tkwiącej w orzeczeniu. Czynność zawarta w podmiocie jest w tym wypadku niejako tłem dla czynności wyrażonej orzeczeniem. Tę cechę aspektu niedokonanego dla zdań czasowych opracował prof. W. Doroszewski w pracy „O znaczeniu dokonanym osnów czasownikowych w języku polskim”⁸. Po odpowiedniej adaptacji właściwość ta może być wykorzystana do określania aspektu formacji odczasownikowych. Warunek niedokonaności można sformułować następująco: jeżeli czynność danego podmiotu wyrażona formacją odsłowną jest tłem dla innej czynności, tzn. gdy podmiot ten wykonuje daną czynność równocześnie z inną, to czynność będącą tłem jest niedokonana, więc i formacja ma znaczenie niedokonane, np.:

Pływak zbliża się do brzegu «Ten, kto pływa (i płynie w danym momencie), zbliża się do brzegu».

W zdaniu tym czynność zawarta w podmiocie jest tłem dla czynności orzeczenia, chociaż rzeczywistym tłem czynności zbliżania się do brzegu nie jest bynajmniej aktualna czynność pływania. Formacja: *pływak* oznacza, że podmiot nią wyrażany może, potrafi pływać lub nawet ewentualnie jest to jego zawód czy hobby. Aby być nazwaną pływakiem, dana osoba nie musi w określonym momencie demonstrować swoich umiejętności pływackich. Wystarczy, że *in potentia* one w niej tkwią — dlatego ten typ nazw wykonawców czynności nazwałam formacjami potencjalnymi w odróżnieniu od nazw aktualnych wykonawców czynności, które oznaczają osoby lub rzeczy faktycznie wykonujące daną czynność w danym momencie, np. *uczestnik* «ten, kto uczestniczy w czymś w danym momencie».

Nazwy potencjalne stanowią olbrzymią większość przebadanego przeze mnie materiału. Jest ich ponad 97% ogółu nazw niedokonanych. Ich obecna przewaga jest wynikiem długiego rozwoju historycznego i świadczy

⁸ Op. cit. X, 1925 por. s. 291 i in.

o intelektualizacji języka, ponieważ nazwy potencjalne nazywają osoby lub rzeczy od istotnych dla nich funkcji, a nie od przypadkowej funkcji doraźnej. Rolę dawnych licznych nazw aktualnych przejęły dziś chyba m.in. imiesłowy przymiotnikowe czynne.

Na marginesie dodać należy, że istnieją, wprawdzie bardzo nieliczne, formacje, które mają oba znaczenia: potencjalne i aktualne. Są one swego rodzaju homonimami, np.:

mówca — pot. I. «człowiek wygłaszający mowy, przemówienia; krasomówca»: „Pozyskali dla siebie i dla całej sprawy energicznych protektorów, patronów, złotoustych mówców”. Dygas. Gorz. I, 197.

akt. 2. «ten, kto w danej chwili przemawia, zabiera głos»: „Z napiętą uwagą przypatrywał się twarzom mówców. Na trybunę wstępowali robotnicy, majstrowie, brygadziści”. Brand. K. Obyw. 431.

Od zjawiska powyższego należy odróżnić zjawisko pozornej „aktualizacji formacji potencjalnej, polegające na tym, że formacja ta użyta jest w zdaniu, którego orzeczenie jest identyczne z czasownikiem podstawy słowotwórczej lub jest w stosunku do niego synonimiczne i występuje w czasie teraźniejszym aktualnym. np.: *Pływak płynie. Pływak unosi się na wodzie.*

W powyższych zdaniach, jak i w poprzednio cytowanym, informacja o czynności zawarta w podmiocie jest o wiele bogatsza niż informacja zawarta w orzeczeniu, ponieważ na podstawie orzeczenia możemy stwierdzić jedynie to, co dany osobnik robi w danej chwili, na podstawie zaś podmiotu dowiadujemy się, że czynność ta potrafi wykonywać, wykonuje ją często z racji pełnienia zawodu, upodobań itp. Tak więc, należy wysnuć wniosek, że potencjalność nazwy jest jej cechą konwencjonalną i nie zależy od kontekstu zdaniowego. Formacja potencjalna, nawet podległa „aktualizacji” jest jakościowo czymś zupełnie innym niż właściwa formacja aktualna. Wykonywanie danej czynności przez podmiot nazwany od tej czynności formacją potencjalną jest tylko jednym z możliwych, ale nie jedynym wypadkiem, podczas gdy dla formacji aktualnej jest to możliwość jedyna. Z faktu tego wynika sprawdzian na aktualność i potencjalność formacji: formacja aktualna nie może występować w zdaniu, którego orzeczenie zaprzecza jej czasownik podstawowy lub wyklucza ten czasownik. Cechy tej nie wykazuje formacja potencjalna, np.

**Posiadacz* (akt.) nie ma samochodu, **posiadacz* (akt.) pieniędzy jest biedny, ale *pływak* nie pływa w tej chwili, bo się zmęczył, *pływak* stoi na brzegu.

Istnienie kategorii nazw potencjalnych wykonawców czynności potwierdza synonimia tego typu formacji z przymiotnikami potencjalnymi, np. *dociekacz* — *dociekliwy*, *krzykacz* — *krzykliwy*... Przewaga jakościowa i ilościowa formacji potencjalnych we współczesnym języku jest faktem bezspornym. Świadczą o tym przykłady humoru językowego, polegające na derywowaniu nowych nazw wykonawców od sporadycznie wykonanej

przez danego osobnika czynności. Taka formacja, w intencji twórcy aktualna, nabiera znaczenia potencjalnego, jako typowego dla tej kategorii nazw i zaczyna wyrażać częste wykonywanie czynności istotnej dla danego osobnika, np. *machacz nogą* «ten, kto stale macha nogą» i jest to dla niego czynność istotna życiowo). D. Buttlerowa⁹ zalicza tego typu przykłady słowotwórstwa żartobliwego do neologizmów derywowanych za pomocą elementów tradycyjnych, wykorzystujących istnienie w języku stałych opozycji lub przejawianie się określonych tendencji, jednocześnie zaś dziwacznych i niesystemowych.

W przykładzie wyżej cytowanym dziwaczność polega na tym, że wbrew zwyczajom panującym w języku polskim, czasownik będący podstawą danej nazwy wykonawcy oznacza czynność nieistotną życiowo.

Opozycja: potencjalność — aktualność występuje tylko w grupie formacji niedokonanych i dwuaspektowych. W tych ostatnich dotyczy tylko części zakresu nazw — znaczenia niedokonanego.

Po tej obszernej dygresji wróćmy do cytowanego zdania: „Pływak zbliża się do brzegu”. Zaznaczyłam wyżej, że tłem dla zbliżania się do brzegu nie jest tu bynajmniej aktualnie wykonywana czynność pływania. Rzeczywistym zaś tłem jest, co może brzmieć absurdalnie, bycie pływakiem, tzn. posiadanie odpowiednich umiejętności. Przy takiej interpretacji zjawiska równocześnie powyższe zdanie można zastosować do innej zupełnie sytuacji bez naruszania stosunku czasowego między podmiotem i orzeczeniem. Zamiast zdania z „aktualizacją” („Pływak zbliża się do brzegu” — co jest w przybliżeniu równoznaczne ze zdaniem: „Pływak dopływa do brzegu”) można założyć, że zdanie to odpowiada zupełnie innej sytuacji i równa się zdaniu: „Pływak podchodzi do brzegu”. I choć w tym wypadku czynność pływaka nie ma nic wspólnego z pływaniem i jest w pewnej mierze jego negacją — jednak nadal czynność zawarta in potentia w podmiocie jest tłem dla czynności orzeczenia.

W przeciwieństwie do zdań czasowych, dla których zostało sformułowane pojęcie czynności — tła, w zdaniu z nazwą wykonawcy czynności niż ma formalnego wykładnika stosunku czasowego czynności zawartych w podmiocie i orzeczeniu. Można się jednak oprzeć na znajomości jego stosunku, ponieważ stosunek ten jest znany nadawcy i odbiorcy na podstawie kontekstu lub konsytuacji. Zdania wyrażające stosunek inny niż równoczesność zawierają przeważnie wyrazy informujące o charakterze stosunku czasowego obu czynności, np.: *Dawny, poprzedni, obecny* nauczyciel Piotra zamieszkał *wtedy, dawniej, pięć lat temu* na Marszałkowskiej. Zdania takie oczywiście nie mogą być dowodem na niedokonaność formacji.

6. Czwartą wspólną cechą wszystkich znaczeń formacji *pływak*, a zarazem wszystkich formacji o znaczeniu niedokonanym, jest to że nie

⁹ D. Buttlerowa: O dowcipie słowotwórczym. Por. Jęz., 1961, z. 3 i 7.

łączą się one, w przeciwieństwie do formacji dokonanych, z liczebnikami wielokrotnymi. Wynika to stąd, że tylko formacje dokonane mogą wyrażać czynność powtórzoną ograniczoną ilość razy. Formacje niedokonane wyrażają albo czynność powtarzaną nieograniczoną ilość razy (jeśli oznaczają potencjalnych wykonawców czynności) i wtedy nie wymagają określenia ilościowego, albo też (jeśli oznaczają aktualnego wykonawcę czynności) — wyrażają czynność wykonywaną jednorazowo w danym momencie, sprzeczną więc z pojęciem krotności. Istnienie połączenia typu: dwukrotny zwycięzca i brak połączeń typu: *dwukrotny pływak, *dwukrotny leniak¹⁰ może być wykorzystane jako dowód na określone znaczenie aspektowe formacji.

7. Formacja *pływak* we wszystkich swych znaczeniach jest synonimiczna w stosunku do imiesłowu czasu teraźniejszego *pływający*. Imiesłów ten jest niedokonany, ponieważ oznacza teraźniejszość. Synonimia poszczególnych formacji z imiesłowami przymiotnikowymi czynnymi jest dowodem na niedokonaność tych formacji.

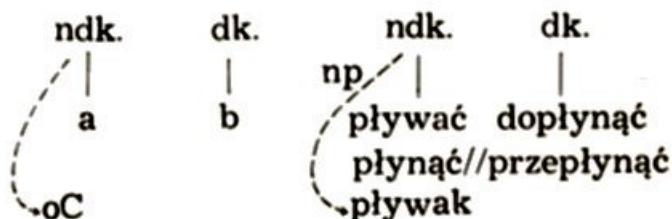
Formacja *pływak* we wszystkich znaczeniach wykazuje identyczny stosunek do podstawy słotwórczej pod względem wyrażania opozycji aspektowej. Spośród dwóch biegunów aspektowych realizowanych różnie zarówno przez treść, jak i formę podstawy (pomijam tu zróżnicowanie pod względem rodzaju czynności) do formacji przedostaje się tylko jeden biegun niedokonany, drugi zaś ulega wykluczeniu, i (o zarówno w treści, jak i formie derywatu).

Stosunek formacji do podstawy słotwórczej można przedstawić następująco:

opozycja występująca
w planie treści

forma podstawy

forma derywatu



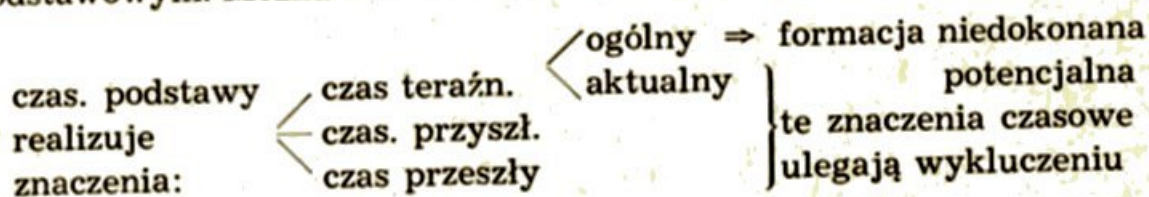
Linia ciągła oznacza przynależność danej treści danej formie, zaś przerywana określa, które z dwóch znaczeń aspektowych realizowane jest przez formacje. Schemat ten stosuję za dr J. Puzynią, która wprowadziła go w referacie „Z metodologii badań nad derywatami odczasownikowymi”. Jest on bardzo przydatny przy analizie stosunków aspektowych, które stanowią opozycję binarną.

Typ relacji derywatu do podstawy, którego ilustracją jest formacja *pływak*, jest najliczniej reprezentowanym typem we współczesnej polszczyźnie. Cechą charakterystyczną tego typu jest to, że znaczeniu aspektowemu formacji odpowiada forma wzięta z tego samego bieguna opozycji

¹⁰ *leniak* — zwierzę ssące w okresie lenienia (linienia), ptak w okresie pierzenia.

aspektowej. Jest to również cecha charakterystyczna większości nazw wykonawców czynności. Znaczenie aspektowe opiera się przeważnie w świadomości mówiących na wykładnikach, formalnych aspektu. Tylko 4,1% przebadanych przez mnie 1400 współczesnych formacji nie wykazuje tej cechy, np.: *ocynkować*, *posiepak*, *przebieraniec*, *rodzicielka*¹¹.

Następną cechą wspólną formacji *plywak* we wszystkich znaczeniach jest fakt transformowania się jej wyłącznie na czas teraźniejszy ogólny. Wynika to z potencjalnego charakteru tej nazwy, który jest jej cechą konwencjonalną i stałą. Spośród dwóch znaczeń aktualnego i ogólnego, realizowanych przez czasownik podstawy w czasie teraźniejszym, do derywatu przechodzi tylko znaczenie ogólne. Jeśli zaś chodzi o wartość czasową w derywacie ulegają wykluczeniu znaczenia czasu przeszłego i teraźniejszego aktualnego, które występują regularnie w czasowniku podstawowym. Można to zobrazować następującym schematem:



Dla potwierdzenia powyższej tezy przytaczam szereg zdań z formacją potencjalną *plywak* w podmiocie oraz z orzeczeniem w różnych czasach i aspektach. Obok podaję ich transformaty na zdania złożone z podrzędnym podmiotowym:

Pływak wykonywał szereg ewolucji ⇔ Ten, kto pływa, wykonywał szereg ewolucji.

Pływak wykonał szereg ewolucji ⇒ Ten, kto pływa, wykonał szereg ewolucji.

Pływak wykonuje szereg ewolucji ⇒ Ten, kto pływa, wykonuje szereg ewolucji.

Pływak wykona szereg ewolucji ⇒ Ten, kto pływa, wykona szereg ewolucji.

Pływak będzie wykonywał szereg ewolucji ⇒ Ten, kto pływa, będzie wykonywał szereg ewolucji.

Z powyższych przykładów wynika, że wartość czasowa formacji nie ulega zmianie pod wpływem wartości czasowej lub aspektowej orzeczenia. Identyczną wartość czasową mają wszystkie nazwy potencjalnych wykonawców czynności. Wyrażanie kategorii czasu przez rzeczowniki odczasownikowe o charakterze podmiotowym jest zależne tylko od ich aspektu i wyrażania opozycji: potencjalność — aktualność. Ze względu na brak miejsca wspomnę jedynie, że odrębne grupy pod względem wyrażania

¹¹ *Obcynkowacz* forma derywatu związana jest z biegunem dokonanym opozycji aspektowej realizowanej przez podstawę formacji, znaczenie natomiast wiąże się z biegunem przeciwnym. *Posiepa* — jak wyżej. *Rodzicielka* stosunek derywatu do podstawy identyczny jak w formacji *przebieraniec*

kategorii czasu stanowią (oprócz nazw potencjalnych): nazwy niedokonane aktualne, nazwy dokonane, nazwy dwuaspektowe o znaczeniu niedokonanym potencjalnym i nazwy dwuaspektowe o znaczeniu niedokonanym aktualnym.

Typ wyrażania wartości czasowej reprezentowany formacją *plywak* jest bardzo liczny w języku polskim. Pod względem ilościowym pokrywa się on z grupą nazw potencjalnych i jest reprezentowany przez te same formacje. Jego cechą charakterystyczną jest to, że wartość czasowa podległych mu formacji jest niezmienna i przez to jest bardzo wyrazista. Ma on pod tym względem przewagę nad typem nazw niedokonanych aktualnych i dokonanych, które zmieniają swoją wartość czasową w zależności od wartości orzeczenia — ulegają konkretyzacji pod względem czasu. Niezmiennosc wartości czasowej nazw potencjalnych była być może jednym z czynników sprzyjających rozwojowi tej kategorii w języku polskim, rozwojowi, który zachodził kosztem mniej wyrazistych, bo ulegających zmianie pod względem tej wartości, nazw aktualnych i dokonanych.

W rozważaniach powyższych starałam się uwypuklić niektóre spośród cech semantycznych różnych znaczeń formacji *plywak*. Nie wyczerpuje to zapewne tematu, ale i na tym skromnym materiale widać wyraźnie olbrzymią pracę intelektu dążącego do objęcia siatką pojęć niezliczonych zjawisk fizycznych. W wypadku analizowanej formacji — jednolity zabieg derywacyjny był tylko ukoronowaniem tej pracy. Rezultatem jej jest to, że pomiędzy tak różnorodnymi desygnatami, jak *człowiek*, *chrząszcz*, *boja* czy część samolotu itd. postawiony został znak równania i że oprócz wspólnoty formalnej łączy je wspólna więź znaczeniowa.

Eugeniusz Moško

W SPRAWIE NAZWY KUPERNY MŁYN = KOPERNIK W POW. MIĘDZYRZECKIM

Onomasta, mając do czynienia z bogatym słownictwem nazewniczym, musi przestrzegać tych zasad metodologicznych, które obowiązują w analizach struktur morfologicznych, w słownictwie pospolitym, ale w stopniu nieporównanie większym obowiązuje go punkt widzenia historyczny: interesują go więcej niż kogokolwiek dzieje wyrazu. Analiza nazwy obejmuje tedy badanie fonetyczno-historycznej i fonologicznej strony wyrazu, wydzielenie rdzenia i przyrostków, niekiedy przedrostków itd. Zachodzi jednak częste w toponomastyce nawarstwianie się nazw na siebie. W stopniu większym niż w zakresie zwykłych analiz słowotwórczych obowiązują w onomastyce zasady historycznego ujmowania nazw, a więc śledzenia ich w rozwoju historycznym na przestrzeni całego okresu istnienia danej nazwy, o ile na to tylko pozwala materiał dokumentacyjny. Dodajmy tu: śledzenie tej nazwy na materiale źródłowym wprost do niej się odnoszącym, a nie za pośrednictwem innych nazw *per analogiam*. W nazewnictwie bowiem indukcja analogiczna może okazać się niepewną.

Uwagi te nasuwają się w związku z analizą nazw jednakowych jeśli chodzi o brzmienie, różnych jednak pod względem pochodzenia. Zasada metodologiczna mówi, że jednakowe nazwy objaśniamy jako etymologicznie tożsame, o ile nie przeczą temu oczywiste logiczne principia racji dostatecznej. Zgodnie z tą zasadą wszystkie miejscowości o nazwie *Września* uważać musimy za związane z rzeczownikiem *wrzos*, nazwane od roślin, wszystkie o nazwie *Ciemierzycyca* — za biorące rodowód toponimiczny od *ciemierzycy*, zaś wszystkie odnoszące się do rozmaitych obiektów geograficznych nazwy *Przeginia* uznać musimy za identyczne i znaczeniowo tożsame.

Należy tedy określić, w jakim wypadku zasada powyższa przestaje obowiązywać. Można odpowiedzieć na to pytanie od razu: gdy popada ona w kolizję z inną zasadą obowiązującą w toponomastyce, a mianowicie z dyrektywą oparcia wywodu na dokumentacji źródłowej pozwalającej wniknąć w historyczne dzieje danej nazwy. Jeśli dokumentacje

zestawianych toponimikonów są z sobą niesprzeczne, wówczas uznajemy nazwy za identyczne, jeśli natomiast porównywane dokumentacje prowadzą do sprzecznych z sobą rozwiązań, wówczas mamy do czynienia z odrębnością rozwojową dwu w gruncie rzeczy różnych nazw, które się zbiegły pod względem brzmienia na skutek działania w czasie różnych czynników językowych, jak wyrównania morfologiczne, upodobniania się form, adideacja, uproszczenia morfologiczne itp.

W artykułach odnoszących się do nazwy wsi *Kopernik* w pow. nyskim S. Rospond stał na stanowisku służebnego charakteru tego toponimikonu oraz związku jego z hipotetycznym polskim wyrazem **kopernik* «miedzian, obrabiacz miedzi». Nazwie tej oraz nazwisku Mikołaja Kopernika poświęciłem kilka drobnych rozprawek. Piszę o niej jeszcze raz w osobnym miejscu, tak iż nie ma potrzeby wracania w niniejszym artykule do tego problemu, który uważam za definitywnie rozstrzygnięty¹. Rzecz jednak leży w tym, że forma *Kopernik* pojawia się w XVIII w. w zapisach źródłowych odnoszących się do obiektu geograficznego w pow. międzyrzeckim, którego nazwa wcześniejsza z XVII wieku znana brzmiała inaczej i nawiązywała do miedzi. Mianowicie St. Kozierowski wymienia w „Badaniach nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski” nazwę młyna *Kopernik* pod m. Międzyrzeczem. Młyn ten w 1634 r. zapisany jest jako mol. *Cupre...germ. apud Kupffer*, zaś w 1765 r. jako mol. *Kopernik prope civitatem Mederec* i w 1821 r. jako *Kuperny Młyn*, po niem. *Kupfer* — albo *Deutschmühle*². „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” wymienia nazwę *Kuperny Młyn*, niem. *Kupfermühl, Deutschmühle*, mt. z folw., pow. międzyrzecki³.

Tutaj dokumentacja wykazuje, że postać *Kopernik*, stosunkowo późna, bo dopiero w XVIII wieku efemerydalnie pojawiająca się, jest wtórna i polega na wcześniejszym zapożyczonym *koper* (*kuper*), niewątpliwie

¹ S. Rospond: *Nazwiska Ślązaków*. Opole 1960 (Instytut Śląski w Opolu), s. 49; E. Moško: *O nazwie miejscowej Kopernik i nazwisku Toruńczyka*. Por. J. 1962, z. 4, s. 176—181; *Jeszcze o nazwisku Kopernik*. Por. J. 1964, z. 1, s. 23—25. S. Rospond: *Toponomastyka a geologia (W sprawie nazwiska Kopernika)*. Por. J. 1963, s. 429—434; E. Moško: *Toponomastyka i antroponimia (Odpowiedź prof. St. Rospondowi)*. Por. J. 1965, z. 8, s. 312—328; S. Rospond: *Mikołaj Kopernik oraz Koperniki na Śląsku*. Por. J. 1966, z. 4, s. 146—155; E. Moško: *W sprawie śląskiej Koprzywnicy z powiatu nyskiego i nazw Kopernik (O pochodzeniu Mikołaja Kopernika)*.

² S. Kozierowski: *Badania nazw topograficznych na obszarach dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski*. Roczn. PTPN 1920, t. 1 A-L, Poznań 1921, zob. s. 384.

³ *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Wyd. pod red. F. Sulimierskiego (...), Bronisława Chlebowskiego (...), W. Walewskiego (...) T. H., Warszawa 1883, s. 884. Oprócz tego słownik ten podaje z tej samej okolicy: *Kupferhammer* (niem.), niegdyś Hamernia, wś. i gm. pow. międzyrzecki (Ibid.) Jest to istotny dowód o istnieniu w tych stronach kuźnictwa miedziowego, od w. 17.

wywodzącym się z niemieckich gwarowych form: *kopper//kupper*. Dla formy *Kopernik* nasuwałaby się przede wszystkim postać nazwy dwuczłonowej będącej zestawieniem **Koperny Młyn*, gdzie człon utożsamiający *młyn* (genus proximum) zastąpiony został, celem skrócenia nazwy, przyrostkiem *-ik* dodanym do podstawy słowotwórczej przymiotnikowej: *kopern-y*. Zaszło więc uproszczenie morfologiczne. Podobnie zastąpiono rzeczownik w nazwie *Mnichów Kąt*, występujący w funkcji członu utożsamiającego, przyrostkiem *-ec* spełniającym tę funkcję w nazwie dwuczłonowej sufiksальной, przez co powstały oboczne postaci tej nazwy: 1777 r. *Mnichowy Kąt sive Mnichowiec*⁴.

O formowaniu się postaci sufiksalnych na podstawie zestawień w odniesieniu do wyrazów pospolitych języka pisał niegdyś J. M. Rozwadowski w artykule „O dwuczłonowości wyrazów”, przytaczając m.in. przykłady: lodowa góra → lodowiec, karabin maszynowy → maszynka itd., operując żywym zasobem leksykalnym⁵. Zrozumiałe są więc takie same procesy w nazewnictwie geograficznym.

Nazwa *Kuperny Młyn* albo **Koperny Młyn* była tłumaczeniem niemieckiego *Kuppermühle* lub *Koppermühle*, — takie bowiem gwarowe formy niemieckie musimy przyjąć jako odpowiedniki ogólnoniemieckiego nięgwarowego *Kupfermühle*. Postać *Kuperny Młyn* mamy poświadczoną, gdy odmianka z samogłoską *o* jest jak najbardziej prawdopodobna i dokładniejsze poszukiwania źródłowe mogłyby ją wydobyć na światło dzienne spośród wielu zapisek odnoszących się do tego obiektu geograficznego.

Postać tedy **Kopernik*, wprawdzie efemerydalna i pojawiająca się w nazwie młyna mogłaby upoważniać do wysunięcia hipotezy, iż w języku polskim istniał być może wyraz pospolity o tym samym znaczeniu, jakie przypisujemy wyrazowi **kopernia* «warsztat miedziarski», «hamernia, kuźnica miedzi» (por. np. *Kopernia* wś. w pow. pińczowskim) i w jakim wyraz ten — w innym nieco brzmieniu — znany jest w języku górnołużyckim: *kopornik* «Kupferhammer», z czym por. *kopornikar* dop. *-rja* «Kupferschmied» «kotlarz»⁶.

Jasne jest, iż pojawienie się postaci *Kopernik* → *Kuperny Młyn* // **Koperny Młyn* było możliwe w toponimii polskiej na skutek tego, że istniał już wówczas w naszym języku wyraz *koper* «miedź» i jego derywaty, które w słownictwie polskim spotyka się poczynając od początków XV wieku, lecz nie wcześniej.

⁴ S. Kozierowski: *Badania nazw topograficznych dzisiejszej Archidiecezji poznańskiej*. Roczn. PTPN 1914, t. A-O, Poznań 1916, s. 473, tenże o.c. II P-Ż, s. 694; tenże: *Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski*. Roczn. PTPN 1920, I A-Ż, Poznań 1921, s. 39.

⁵ J. M. Rozwadowski: *O dwuczłonowości wyrazów. (O zjawiskach i rozwoju języka*. Wyd. 2 pomnożone. Kraków 1950, s. 143 i ns.

⁶ Pfuhl: *Łużycki serbski słownik*. Spisał a pod sobuskutkowaniem furarja Seilerja a wikara Hórnik a wydał... W. Budyšinje 1866, s. 282.

Oczywiście nazwa *Kuperny Młyn* jest jednoznaczna: określała ona kuźnicę miedzi «Kupfermühle». W dawnych urządzeniach przemysłowych jak hamernie i huty wykorzystywano podobnie jak w młynach i tartakach naturalny spadek i siłę wód do napędu mechanicznego. Koło, poruszane przewalającym się przez próg, budowany na rzece, strumieniem wodnym, nadawało charakterystyczny wygląd kuźnicom, młynom i tartakom, papierniom. Stąd nazwa „Młyn” i „Mühle” zastępuje niekiedy używane w podobnych wypadkach terminy jak kuźnia, Kuźnica czy niemieckie Hammer (por. przykładowo: Kuźnica Bogucka → niem. Bogutzker-Hammer, Piła → niem. Schneidemühl «tartak»). Znany też w XVI wieku niem. Papiermühl «papiernia».

Istnieją przykłady skomplikowanego wzajemnego nawarstwiania się znaczeń i form toponomastycznych, które rozstrzygnąć może jedynie poznanie faktów historycznych. Z takim zdaje się wypadkiem mamy do czynienia w nazwie wsi *Koprzywno* (niem. *Koprieben*), jęz. i os. na pograniczu niegdyś starostwa drachim. i księstwa słupskiego, lata 1636—38 (...) do *Hamru* albo *Mlina Kupriwno*⁷. Niestety brak większej liczby zapisów utrudnia ścisłą analizę postaci Mlin Kupriwno, sądzić jednak można, iż nazwa tej kuźni nawiązuje jedynie adideacyjnie do rzeczownika *koprzywa*, a w gruncie rzeczy ukrywa jakąś pochodną formę dawnego *kuper* «miedź», z niem. dialekt. *kupper* «Kupfer».

Na późność takich formacji warto zwrócić uwagę i przyjąć to jako jeszcze jedno ogniwo w logicznym łańcuchu prowadzącym do etymologii nazw *Koprnik* → *Kopernik*//*Koprzywnica* w związku z *kopr*, *koprzywa* «nazwa roślinna».

Nazwa *Kuppermühle* → *Koperny Młyn* → *Kopernik* 1765 r. pojawia się niemal dokładnie pięćset lat po pierwszej wzmiance *Coprnih* 1272 r. pow. nyski. O ile forma źródłowa z 1272 r. wskazuje na niewątpliwe *Koprnik* i wraz z oboczną, do tej wsi odnoszącą się formą *Koprzywnica* łączy się z wyrazem *kopr*, *koprzywa* «nazwa roślinna», o tyle postać wtórna polegająca na zastąpieniu zestawienia *Koperny Młyn* tworem sufiksalnym, w którym zamiast dwuczłonowej nazwy o budowie wyraz + wyraz występuje samodzielna struktura rdzeń + przyrostek, — jest niewątpliwym określeniem dawnej kuźnicy miedzi. Fakty te dowodzą równocześnie, że spór o pochodzenie nazwy *Kopernik* pozornie tylko wydawać się mógł laikom sporem bezprzemiotowym, w którym oczywisty dla każdego związek z rzeczownikiem *kopr* «roślina» sztucznie rzekomo został skomplikowany przez etymologów — językoznawców. Nie ma bowiem powodu, aby sądzić, że wywód najprostszy, narzucający się zwykle laikom, jest właściwym wywodem, tak jak nie ma również najmniejszej podstawy, by twierdzić, iż etymologia „trudniejsza”, tj. nie wpadająca już

⁷ S. Kozierowski: *Badania nazw topograficznych na obszarze danej zachodniej i środkowej Wielkopolski*. I A-Z, Poznań 1921, s. 385.

przy samym postawieniu problemu jako natychmiastowa i najbliższa odpowiedź, musi być etymologią prawdziwą. Zdarzało mi się dość często, że podając komuś jako tezę jednej moich rozprawek twierdzenie o pochodzeniu nazwy *Kopernik* od wyrazu *kopr* «roślina» spotykałem się ze wzruszeniem ramion i oznakami zdziwienia: cóż można na ten temat pisać i po co, przecież to takie proste i nikt chyba inaczej nie sądzi! Z drugiej strony S. Rospond zarzucał mi np. w związku z wywodem nazwy *Szopienice*, dawniejsze *Szepieńce* (1360 r.) od pnia onomatopeicznego *šep- (*szeptać*, *szeprać* itd.), **szepieniec* «gaj czy łąn szumiący», że ponosi mnie „niezwykłość” tej etymologii, którą przypisuję zamiast zwykłego „rozsądnego” rzekomo identyfikowania nazwy miejscowej z pniem wyrazu *szopa*.

Tymczasem metodologicznie słuszny wywód, to wywód zgodny z podstawowymi zasadami postępowania badanego w toponomastyce. Podstawowe założenie polega na tym, że dla szeregu identycznych nazw geograficznych przyjmuje się wspólny wywód w ramach najpierw istniejącego w danym języku słownictwa, o ile zaś ono nie wystarcza, spoza tego słownictwa. Inna ważna zasada mówi, że u podstaw tego wspólnego wyvodu musi być jednak oddzielna dla każdej nazwy dokumentacja źródłowa, która go potwierdza. Za nazwy identyczne uznajemy te, które w świetle materiału historyczno-filologicznego zebranego z źródeł dotyczących całego okresu istnienia danych miejscowości, nie kolidują z sobą. W wypadku bowiem, gdy kolizja taka zachodzi stwierdzamy odrębność poszczególnych tworów toponimicznych.

W onomastyce, tak jak i w innych dyscyplinach językoznawczych oraz w innych naukach, dążenie do syntezy problemowej i etymologicznej zbiega się z koniecznością analizy różnicującej. Z jednej strony grupujemy nazwy i materiał językowy w całości, z drugiej strony musimy dojść często do miejsca, w którym dalsza identyfikacja badanych tworów językowych jest już niemożliwa i musimy oddzielać od siebie i odgraniczać jeden twór od drugiego. Dyrektywa syntezy polega na ujawnianiu cech wspólnych, natomiast dyferencjowanie na ujawnianiu różnic i odrębności badanych zjawisk. Takie postępowanie obowiązuje w każdej dziedzinie wiedzy. Posłużę się przykładem z zoologii. Zarówno psy jak i koty zaliczają się do czworonogów i odznaczają się posiadaniem pary uszu, które to cechy dzielą ponadto z innymi jeszcze rodzinami ssaków. Nikomu jednak nie przyjdzie do głowy twierdzić na tej podstawie, że są to identyczne rodziny zwierząt, ponieważ — obok wielu cech wspólnych — charakteryzuje je także wielka ilość cech różnych. Tak dochodzimy do pojęcia odrębności.

Dla analizowania pojedynczych nazw, jako nazw określonych osad lub innych obiektów geograficznych, decydujące znaczenie ma możliwie szerokie tło dokumentacyjne, filologiczno-historyczne. Każdy zapis źródłowy, każdy przekaz, czy pochodzący z dokumentu oryginalnego czy też

z późniejszej kopii, w której mógł być oddany w postaci zmodernizowanej, zczudzoziemskiej lub zniekształconej na skutek błędów przepisywacza, jest dla onomasty i historyka języka materiałem bezcennym.

O takiej dokumentacji filologiczno-historycznej powinien być prof. S. Rospond pamiętać, gdy nie operując żadnym materiałem porównawczym i nie znając omówionego wyżej wypadku — wysuwał tezę o odrębności znaczeń jednakowych na pozór nazw.⁸ Jeśli bowiem jakąś nazwę uważamy za różną pod względem znaczenia (lub grupy znaczeń) od innej jednakowo brzmiącej, to powinno się to uwidocznąć w ich ewolucji. W dokumentacji nazwy unaocznia się jej ewolucja fonetyczna i morfologiczna, a także często fleksyjna, jak w wypadku nazw typu *Konarze* > *Konary*, *Kobylnicy* < *Kobylniki*. Dokumentacja także wykazuje wahania strukturalne i przynależne do nich semantyczne odpowiedniki. Tak więc *Koperny Młyn* ↔ *Kopernik* i *Kopernik* (*Koprnik*) ↔ *Koprzywnica*, to dwie różne pary tworów odrębnych o ewolucji całkiem różnej i różnej etymologii. Zupełnie inna jest także chronologia tych nazw.

⁸ S. Rospond: *Czy są nazwy miejscowe onomatopieczne?* Por. J. 1964, z. 8, s. 352.

HELENA KELLER

27 VI 1880—1 VI 1968

Dnia 1 VI 1968 r. zmarła Helena Keller. Wiadomość o jej śmierci podała prasa całego świata. Niezwykły życiorys tej kobiety pobudza do licznych refleksji. Dla każdego, kto myśli i czuje, historia jej życia jest przykładem, że silna wola w połączeniu z wytrwałością i miłością może pokonać nawet największe przeciwności losu. Pedagog znajdzie w jej życiorysie wiele wskazówek, jakie metody należy stosować kształcąc dzieci głuche i głuchociemne. Językoznawca i psycholog dowiedzą się, jak przebiega proces przyswajania sobie języka ojczystego u dziecka. U normalnych dzieci zaobserwować tego nie możemy, bo ucząc się języka są zbyt małe, by proces ten przeanalizować, a gdy podrosną — już go nie pamiętają.

Helena Keller urodziła się 27 VI 1880 r. w uroczym dworcu położonym na peryferiach Tuscumbii — małego miasteczka w północnej Alabamie, w Stanach Zjednoczonych. Zaczynała już mówić, gdy w dziewiętnastym miesiącu życia ciężka choroba pozbawiła ją wzroku i słuchu. Trudno ustalić, czy pozostały jej z tego najwcześniejszego dzieciństwa jakieś mętne wspomnienia wzrokowe i słuchowe. Jedyne wyraz, który zapamiętała z tamtego okresu, to woda (Water). Używała go, chociaż bardzo zniekształcała jego wymowę. Po chorobie żywe, energiczne dziecko, otoczone wielką miłością rodziców, zaczyna poznawać świat dostępnymi mu zmysłami: dotykiem i powonieniem. A zmysły te ma bardzo wyrobione: czyta dłonią wzruszenia na ludzkich twarzach, orientuje się w nastrojach domowników wyczuwając palcami skurcze mięśni ich rąk. Na łące zbiera kwiaty kierując się zapachem. Nie słyszy, ale odczuwa fale dźwiękowe odbierając wrażenia wibracyjne i rytmiczne. Pełno jej w całym domu: pomaga matce składać bieliznę po praniu, kucharce — mleć kawę i łuskać migdały. Wspólne z małymi murzyniátkami wyprawy do ogrodu, stajni i obory pomnażają jej wiedzę o świecie. Rozpoznaje domowników i po tym, co wkładają na siebie, orientuje się kiedy mają zamiar wyjść, umie odróżnić swoje rzeczy od cudzych.

Potrzeba porozumiewania się z ludźmi zmusza ją do wymyślenia po-

nad 60 gestów, za pomocą których komunikuje się z otoczeniem. Sposób to jednak niedoskonały, toteż narastająca, a nie dająca się zaspokoić potrzeba wypowiedania się doprowadza ją do coraz częstszych wybuchów złości i rozpacz. Bardzo bystra, zaczyna się orientować, że nie jest taka, jak inni, że osoby z otoczenia nie porozumiewają się gestami, ale ruchami ust. Niemożność zrozumienia tych ruchów przyprawia ją o pasję.

Stan taki trwa do siódmego roku jej życia. Wówczas rodzice najmują do niej nauczycielkę.

Anna Mansfield Sullivan ukończyła w Bostonie Instytut Perkinsa, w którym znany pedagog Samuel Gridley Howe wslawił się wyuczeniem mowy głuchoniemej Laury Bridgman. Gdy przybyła do domu Kellerów i objęła opiekę nad Heleną miała lat dwadzieścia parę. Przyszłość miała okazać, że ta młoda osoba, sama częściowo ociemniała, dzięki nieprzeciętnej inteligencji, gorącemu sercu, wytrwałości i żelaznej dyscyplinie, którą narzuciła sobie i niezwykle uzdolnionej wychowance — osiągnie rezultaty, które znacznie przewyższą to, co kiedykolwiek potrafiło zrobić w dziedzinie wychowania i wykształcenia dzieci głuchociemnych.

Po zmuszeniu nieokielzanej dziewczynki do posłuszeństwa i wyrobieniu w niej przekonania, że musi się podporządkować woli nauczycielki — przystąpiła Anna Sullivan do nauki języka. Zaczęła od tego, że wręczając Helenie lalkę wypalcowała jej w rączkę jednoręcznym alfabetem używanym przez głuchych słowo „lalka” (doll). Dziecko nie zdawało sobie oczywiście sprawy, że nauczycielka palcuje słowo, nie wiedziała w ogóle, że istnieją słowa, że za pomocą znaków zwanych wyrazami można przekazać swoją myśl komuś drugiemu. Zaintrygowana dziwną zabawą próbowała powtórzyć ruchy palców Anny Sullivan. W krótkim czasie nauczycielka doprowadziła do tego, że dziewczynka kojarzyła już kilkadziesiąt nazw z odpowiadającymi im przedmiotami, ale dopiero w miesiąc po rozpoczęciu nauki olśniła ją myśl, że pewno każda rzecz ma swoją nazwę i każdej nazwie odpowiada rzecz. Odkrycie to tak ją uradowało, że jak pisze: „Gdy wieczorem położyłam się do mego siatkowego łóżeczka byłam tak szczęśliwa, że trudno byłoby znaleźć szczęśliwsze dziecko” (Helena Keller: *Historia mojego życia*. Przełożyła Janina Sujkowska. Czytelnik 1967).

Anna Sullivan w poszukiwaniu najtrafniejszej metody uczenia Heleny wyszła z założenia, że dziewczynkę głuchociemną należy traktować tak jak dziecko normalne. Do małego dziecka w domu, na ulicy, w parku docierają różne rozmowy, których początkowo nie jest w stanie zrozumieć. Te same słowa powtarzają się w różnych kontekstach i dziecko przypasowując je do sytuacji, w których zostały użyte zaczyna chwycać ich znaczenie na długo przedtem, nim samo zacznie mówić. Tak więc Anna Sullivan palcowała bez przerwy w rączkę swej małej uczenniczki, opowiadając o napotykanym przez Helenkę przedmiotach, powtarzając

wszystkie rozmowy, które przy niej prowadzili domownicy, opisując miejsca, które miały idąc na spacer. Nie wystrzegła się przy tym określeń odnoszących się do barw i dźwięków. Sama bardzo wrażliwa na piękno przekazywała Helenie nieco poetycki obraz świata, który uczennica chciwie chłonęła. Anna Sullivan słusznie uważała, że „Język wyrasta z życia, jego potrzeb i doświadczeń. (...) Język i wiedza łączą się ze sobą nierozdzielnie. Są wzajemnie od siebie zależne. Opanowanie języka zależy od uprzedniej znajomości rzeczy” (op. cit. s. 310). Nie miała więc ze swoją uczennicą przez pierwsze dwa i pół roku systematycznych lekcji, lecz wszystkie wysiłki poświęcała temu, by jak najlepiej zapoznać Helenę z otaczającym światem: z życiem roślin i zwierząt, z pięknem przyrody i miejscem w niej człowieka. Poświęcała swej pupilce każdą chwilę dnia kształtując jej umysł i charakter. Helena powie o niej później: „Moja nauczycielka jest mi tak bliska, że prawie nie wyobrażam sobie siebie bez niej. Czuję się złączona z nią nierozdzielnie i muszę podążać jej śladami. Co jest we mnie najlepszego — należy do niej. Wszystkie moje uzdolnienia, aspiracje i radości obudziły się do życia pod dotknięciem jej kochanej ręki” (op. cit. 41). „Anna Sullivan nauczyła mnie odczuwać piękno wonnych lasów i ździebełek trawy, kształtów i dołeczków rączki mojej małej siostrzyczki. Kojarzyła moje najwcześniejsze myśli z naturą, uczyła pojmwować i odczuwać, że ptaki, kwiaty i ja to jedno szczęśliwe rodzęństwo” (op. cit. 31). Równocześnie z nauką języka przez palcowanie uczy się Helena czytać i pisać. Bardzo zdolna, szybko przyswaja sobie umiejętność posługiwania się kilku systemami alfabetu dla ociemniałych Braille'a oraz czytania wypukłych dużych liter alfabetu łacińskiego. Umie też pisać listy drukowanymi łacińskimi literami wkładając papier w specjalne ramki wyznaczające jej wiersze. Zdobywszy umiejętność czytania dziewczynka pod kierunkiem nauczycielki bawi się w liczne gry mające jej pomóc w opanowaniu języka: rozkłada na przedmiotach etykiety z wypisanymi ich nazwami, ustawia w pokoju różne rzeczy w takich do siebie wzajemnie stosunkach, jakie wyrażają podane na karteczkach przyimki. Cieszy ją to grupowanie mebli w zdania.

Czytanie opowiadań i powieści zaczyna dużo wcześniej, niż — jak sądzilibyśmy — pozwala na to jej przygotowanie językowe. Ale chwytając z tekstu znajome wyrazy domyśla się reszty i w sposób niepostrzeżony wzbogaca swoje słownictwo. Anna Sullivan twierdzi, że tak właśnie uczy się przecież mowy każde normalne dziecko. Helena robi zadziwiająco szybkie postępy w opanowywaniu języka, jak sądzi nauczycielka — prawdopodobnie dlatego, że tą drogą docierają do niej prawie wszystkie wrażenia. Mając doskonałą pamięć przyswaja sobie raz przeczytane czy podane palcowaniem opisy, nieraz bardzo długie, i włącza je potem, prawie niezmienione, w swoje wypracowania.

Z okresu, gdy zaledwie parę miesięcy uczyła się mowy, datuje się bar-

dzo ciekawy wypadek. Wypalcowano jej historyjkę, której treść, z powodu słabej znajomości języka, zaledwie połowicznie mogła zrozumieć. Wkrótce zapomniała, że w ogóle ją czytała. W parę lat potem napisała powiastkę nieomal słowo w słowo identyczną z ową historyjką twierdząc uparcie, z najgłębszym przekonaniem, że ułożyła ją sama. Nauczycielka pisze o tym wypadku: „Helena Keller zachowała w umyśle prawie nie-
tknięte, nie zmieszane z innymi wrażeniami, słowa powiastki, którą w czasie gdy ją czytano, niezupełnie rozumiała. Fakt ten jest ogromnie doniosły. Wskazuje na to, że dziecięcy umysł wchłania słyszane słowa, które zostają dopiero zastosowane w odpowiednim momencie. Przyczyna, dlaczego nie zauważamy tego procesu u zwykłych dzieci, jest ta, że w ogóle rzadko je obserwujemy, a i ta, że wpływ na ich umysły jest tak wieloróżdłowy, iż wytwarza się chaos”. (op. cit. s. 353).

W trzecim roku swego pobytu u Kellerów Anna Sullivan zaczyna z uczennicą systematyczne lekcje według programów szkolnych. Helena czyta dużo: nauczycielka starannie wybiera dla niej najcelniejsze utwory literatury pięknej, a ponieważ znikoma tylko ich liczba jest przepisana alfabetem Braille'a, większość z nich musi palcować w dłoń uczennicy.

W roku 1890 Helena zaczyna się uczyć mówić mową głosową. Przykłada dłoń do ust nauczycielki, aby wyczuć położenie jej warg i języka i w 11 lekcji opanowuje artykulację. Dopiero jednak miesiące uporczywej praktyki, powtarzanie nieraz godzinami tego samego zdania sprawiają, że otoczenie zaczyna jej mowę rozumieć. Rozmawiając z kimś kładzie palce na jego wargach, by wyczuć, jakie słowa wypowiada rozmówca. Jest szczęśliwa. „Nieoceniona to dla mnie łaska, że mogę posługiwać się słowami, których nie potrzeba tłumaczyć” (op. cit. 53). Oprócz angielskiego opanowuje też francuski i niemiecki.

Po pewnym czasie spędzonym w Instytucie Perkinsa, w Bostonie, gdzie uczy się razem z dziećmi ociemniałymi, wstępuje w 1894 r. do szkoły dla głuchych Wrighta-Humasona w Nowym Jorku, gdzie przebywa dwa lata, a następnie do szkoły dla Młodych Panien, w której chce się przygotować do college'u w Radcliffe. Tu studiuje historię Anglii, literaturę angielską, niemiecki, łacinę i matematykę. Oczywiście cały czas towarzyszy jej nieodstępna Anna Sullivan, która literuje jej w rękę tok lekcji, czyta obowiązującą lekturę, robi modele obrazujące treść zadań geometrycznych, wybiera ze słowników obcojęzyczne słówka. Brak wypukłych podręczników sprawia, że nauczycielka część z nich przepisuje sama alfabetem Braille'a. W 1900 r. Helena zostaje przyjęta do college'u w Radcliffe. Egzamin wstępny jest bardzo trudny: Annie Sullivan nie pozwalają na nim być. Helena otrzymuje tematy przepisane Braille'm i odpowiada na nie pisząc na normalnej maszynie do pisania. Nie może więc sprawdzić tego, co napisała. Symbole w tekstach zadań matematycznych podano jej używając tego systemu Braille'a, który słabo знаła. Mimo to zdała wszyst-

kie egzaminy zadawałajaco, a z niemieckiego i francuskiego z wyróżnieniem.

Czteroletni okres studiów w Radcliffe, to dla niej i Anny Sullivan czas wytężonej pracy i wielkiego napięcia. Nie może robić notatek w trakcie wykładu, gdyż ręce ma zajęte czytaniem tego co z błyskawiczną szybkością literuje jej nauczycielka. Helena mówi o tym obrazowo: „Słowa przelatują mi przez rękę, jak ogary w pogoni za zającem” (op. cit., 78). Stale odczuwa brak podręczników wydanych pismem wypukłym. Liczni przyjaciele w kraju i za granicą starają się zdobyć dla niej takie książki, ale jest to pomoc znikoma w stosunku do jej potrzeb. Pomimo tych trudności jest studentką wybitną. Profesor angielskiego w college’u mówi o niej: „W niektórych swoich pracach okazała większy talent literacki niż kiedykolwiek którekolwiek z moich słuchaczy czy słuchaczek. Ma nadzwyczajne wyczucie płynności stylu” (op. cit. 361). Ciężka praca zostaje uwieńczona pomyślnym rezultatem: Helena Keller kończy w 1904 r. *cum laude* college w Radcliffe.

Dalsze jej życie to jedno pasmo pracy dla innych: współpracuje z wieloma instytucjami wychowującymi i kształcącymi dzieci niewidome, głuche i głuchociemne. Wygłasza odczyty, pisze artykuły i książki, poruszające problemy dotyczące ludzi pozbawionych wzroku i słuchu. W swojej społecznej służbie odbywa długie, męczące podróże; nawet będąc w wieku bardzo już podeszłym wyrusza w podróż dookoła świata dla ratowania ofiar ostatniej wojny.

Wszyscy, którzy ją znali, czy to w jej młodości, czy w starszym już wieku żywili dla niej sympatię i głęboki szacunek. Odsunięta od wielu brudnych dziedzin życia, z którymi wszyscy normalnie się stykamy, otrzymawszy od Anny Sullivan nieco wyidealizowany obraz świata, zachowała rzadko spotykaną czystość serca. Prostolinijna, prawa, łagodna i wrażliwa na cudzą niedolę w stosunkach z ludźmi, kierowała się zawsze altruizmem i chęcią spieszenia każdemu z pomocą. Zapytana kiedyś, co to jest miłość, odpowiedziała: „Na Boga! Przecież to łatwe. Miłość to jest to, co każdy czuje dla innych” (op. cit. 228). Nie miała przy tym nic z cierpiętniczej postawy, która tak często charakteryzuje ludzi dotkniętych kalectwem. Żywiłowa, ciekawa świata, odznaczająca się zdrowym rozsądkiem, pełna optymizmu i fantazji, subtelna i dociekliwa intelektualnie wzbudzała w każdym, kto z nią obcował, nie litość, lecz podziw. Widziano ją zawsze pogodną i wydawało się, że nie miewa momentów załamania czy zwątpień. Nieliczne tylko zwierzenia Heleny Keller świadczą o tym, że jej pogoda była wynikiem ciężkiej pracy nad sobą; „czyż nieprawda, że moje życie ze wszystkimi swoimi brakami graniczy ze Światem Pięknym? Wszystko ma swoje cudowne strony, nawet ciemność i milczenie, więc cokolwiek przypada mi w udziale, uczę się pogodzić z losem. Prawda, iż zdarza się, gdy siedzę samotna, oczekująca u zatrzaśniętych bram życia, poczucie odosobnienia ogarnia mnie jak zimna mgła. (...) Jed-

nakże język nie chce wypowiedzieć cisnących się na usta gorzkich, daremnych słów. Spadają w głąb serca jak niewylane łzy. W mojej duszy panuje wielka cisza. Innym razem znów przybliżyła się uśmiechnięta nadzieja i szepcze: „Radość jest w samozapomnieniu”. Więc staram się uczynić moim słońcem światło cudzych oczu, moją symfonią muzykę grającą w cudzych uszach, a moim szczęściem uśmiech na cudzych ustach” (op. cit. 101).

Wanda Tazbirówna

Mieczysław Karaś

ZE STUDIÓW NAD ZAPOŻYCZENIAMI OBCYMI W GWARACH POLSKICH

3. *wanc* z *węc* (?) «brzuch»

Wyraz ten, nieznaną zresztą J. Karłowiczowi¹ ma stosunkowo nieliczne poświadczenia, niemniej jednak występuje dość zwarcie w widłach Sanu i Wisły. Spotykamy go bowiem w następujących miejscowościach:

wanc, -a «brzuch», też *vanćuz*, *vańcur*, Podleszany p. Mielec; *wanc*, Mazury p. Kolbuszowa; „ale más tys tan *wanc*, ze ci portki nie vuazą”, Przędzel p. Nisko. Istnieje też przymiotnik, mianowicie: *wancowaty*, „*wancowaty* brzuch, bo ma taki gruby brzuch”, Miechocin p. Tarnobrzeg²; *wancowaty* «człowiek gruby o dużym brzuchu», Przędzel p. Nisko. Tu wreszcie ze względu na geografie można zapewne zaliczyć *wancerz*, *wancyś*, -ża «brzuszyśko», Nienadówka pow. Kolbuszowa.

Znaczenie interesującego nas wyrazu jest wszędzie jednakie. Wyraz ten oznacza «duży, nadmiernie wielki brzuch» i bywa używany zawsze z odcieniem pogardliwym, zdecydowanie ujemnym.

Ograniczenie geograficzne, jak również zdecydowanie pejoratywne znaczenie wskazują na obce pochodzenie tego wyrazu. Otóż najłatwiej tłumaczy się on jako pożyczka z niemieckiego, gdzie znajdujemy właściwe odpowiedniki indoeuropejskiego rdzenia **udero-*, **edero-*, mianowicie staro-wysoko-niemieckie *wanast*, *wanista-*, średnio-wysoko-niemieckie *wanst*, *wenst*. W języku niemieckim wyraz ten oznacza najpierw «żołądek zwierząt przeżuwających», następnie «wnętrzości brzucha zwierząt», od w. XV «brzuch człowieka», a też regionalnie i ujemnie określa się w ten sposób samego człowieka³. W języku polskim mamy więc owo już XV-wieczne znaczenie. Wskazuje to na stosunkowo późne zapoży-

* Por. J. 1968, z. 2, s. 69—77

¹ *Słownik gwar polskich*. T. I—VI, Kraków 1900—1911; por. też mapę 371 *Małego atlasu gwar polskich*, t. VIII, Wrocław 1965, s. 73—5.

² Por. K. Matyas: *Przezwiśka ludowe w powiatach tarnobrzeskim, niskim i brzeskim w Galicji*. Wisła XI, 1898, s. 688: „*wancowaty* znaczy tyła, co gruby”.

³ Por. F. Kluge: *Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache*. Wyd. 18, opracował W. Mitzka, Berlin 1960, s. 839; też *Deutsches Wörterbuch von Jacob und Wilhelm Grimm*, t. XIII, opracował K. v. Bahder, Lipsk 1923, s. 1912—1921; *Trübners deutsches Wörterbuch*, t. VIII, Berlin 1957, s. 47—48.

czenie, pochodzące może dopiero z XVIII w., mianowicie jako wynik józefińskiej kolonizacji na tym pn.-zachodnim skrawku dawnej Galicji⁴. A może źródłem tego wyrazu jest galicyjski, urzędniczy element, miejski niemieckiego pochodzenia. Nie da się jednoznacznie rozstrzygnąć tej kwestii. W każdym jednak razie późność tego wyrazu w polskich gwarach, jak i jego niemiecki początek nie budzą wątpliwości. Wskazuje na to geografia i silnie ujemny stylistyczny ładunek.

Jeszcze kilka uwag o samej formie. Najpierw muszę stwierdzić, że niezupełnie jasno przedstawia się postać mianownika. Nie wiadomo, czy winniśmy przyjąć *wanc*, czy *węc*. Zapisy gwarowe wskazują raczej na grupę *an*. Inaczej bowiem w Przędzeli oczekiwalibyśmy *vęc*, zaś w Podleszanach, czy Miechocinie *vec-*, jako powszechne tam kontynuanty samogłoski nosowej *ę*. Odnosi się to zarówno do barwy ustnej, jak i nosowości. Fakty mają zresztą pewne znaczenie dla historii wyrazu; wskazują bowiem, że jest to zapożyczenie stosunkowo późne⁵. Warto jeszcze zauważyć, że pochodne *wanciuch*, *wancior* wskazują chyba na rdzenne *t*, nie zaś *c*. Alternacja ta jest niewątpliwie wtórna opiera się bowiem na częstych proporcjach *t : ć — t : ć — :c*, np. *lot*; *lecín*; *lot : lecę*, przy czym pojawienie się palatalnej spółgłoski *ć* przed sufiksami *-uch*, *-ór* ma zresztą nie tyle morfologiczne, ile stylistyczny charakter, por. *śpiuch*, *piecuch*, ale *makuch*⁶.

⁴ A. Kleczkowski: *Dialekty niemieckie na ziemiach polskich, Język polski i jego historia*. Cz. II, Kraków 1915, s. 387—394.

⁵ Por. M. Karaś: *Ze studiów nad zapożyczeniami obcymi w gwarach polskich: 1. mere || mer, 2. karętować «karcić, strofować, upominać»*. Por. J. 1968, s. 69—77;

⁶ Por. też *wańtuch* «brzuch»; wyrazem tym zajmę się w następnym artykule. Interesuje on również ze względu na zanotowany w Podleszanach *wanciuch*.

Z MOJEGO NOTATNIKA

I

Z roku na rok Polska staje się coraz bardziej rozegrana i rozśpiewana. Z roku na rok muzykowanie (oczywiście w „rytmie młodych”) i piosenkarstwo stają się coraz bardziej popularne. Świadczą o tym wymownie programy radia i telewizji, świadczy powstawanie coraz to nowych zespołów muzycznych i piosenkarskich, świadczą też rozliczne imprezy, nieraz w randze festiwali. Prawie każdy z nas, jeżeli nawet sam nie muzykuje ani nie śpiewa, jest słuchaczem współczesnej muzyki rozrywkowej, a przede wszystkim współczesnej piosenki. Utrwalają się w naszej pamięci nie tylko jej melodie, ale i słowa, utrwała się ich interpretacja nie tylko muzyczna, ale i dykcyjna.

Byłoby to zjawisko ze wszech miar pozytywne, gdyby teksty piosenek były, pomijając już ich wartość literacką, przynajmniej poprawne językowo, a ich wykonawcy i — dodajmy — prowadzący imprezy piosenkarskie konferansjerzy mieli dobrą dykcję. Niestety, nie zawsze tak bywa. Stosunkowo często trafiają się piosenki, których teksty nasuwają sporo zastrzeżeń stylistyczno-językowych (że przypomnę choćby jeden z przebojów zeszłorocznego sezonu: „Zapomniałam twoje oczy”), jeszcze częściej piosenkarze i konferansjerzy „odznaczają się” kiepską dykcją, nawet wadami wymowy. Wskutek tego raz po raz docierają do słuchaczy imprez i audycji piosenkarskich i co gorsza — są przez nich przejmowane niewłaściwe wzorce językowe. Przykłady? — proszę bardzo: Jeden z najlepszych i najbardziej popularnych konferansjerów, Lucjan Kydryński, wymawia *r* z francuska, grasejując i oto setki jego wielbicielek i wielbicielel dochodzi do przekonania, że właśnie taka wymowa *r* jest elegancka, trzeba ją więc naśladować. Ulubienica publiczności telewizyjnej, Edyta Wojtczak, ma zwyczaj w wyrazach liczących ponad dwie sylaby, szczególnie zaś w takich imionach i nazwiskach, najdobitniej akcentować początkową sylabę, na której, jak wiemy, powinien spoczywać tylko akcent poboczny (Filipinki zamiast: FilipInki, BOlesława BARanowska zamiast: BolesłAWa BaranOWska, FrYderyka Elkana zamiast: FryderYka ElkAna itd.) i oto ten tzw. akcent inicjalny zaczyna się coraz bardziej rozpowszechniać. Oczywiście nie Pani Wojtczak wynalazła taki sposób akcentowania, ponieważ tendencja do stosowania akcentu inicjalnego zaznacza się już od dość dawna we współczesnej polszczyźnie. Nie ona jedna też tak akcentuje. Na II Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu co chwilę się słyszało: Akompaniuje, z KOszalIna, na pOżegnanie, Urszula (ale: Ślu-sARska), a nawet nA estradzie. Sedno sprawy tkwi w tym, że dotąd na ogół uważano taki akcent za niewłaściwy, sprzeczny z normą językową, dopuszczalny co najwyżej w potocznej mowie na co dzień. Skoro jednak tak akcentuje spikerka polskiej telewizji, która choćby z racji swego zawodu powinna operować nienaganą pod każdym względem polszczyzną, skoro podobny sposób akcentowania lansują konferansjerzy na imprezach o zasięgu ogólnopolskim — trudno się dziwić, że słuchacze dochodzą do przekonania, iż akcent inicjalny jest właściwy, godny zalecenia. To zaś z pewnością sprzyja upowszechnianiu się zjawiska, które jeśli się stanie normą językową, utrudni w znacznym stopniu percepcję utworów poetyckich utrzymanych w tradycyjnym kształcie wersyfikacyjnym. Wyobraźmy sobie na przy-

kład przepiękny wiersz Norwida: „Bema pamięci żałobny rapsod”, recytowany z akcentem inicjalnym:

Czemu, Cieniu, odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancerz,
Przy pochodniach, co skrami grają około twych kolan?
Miecz wawrzynem zielony i gromnic płakaniem dziś polan,
Rwie się sokół i koń twój podrywa stopę jak tancerz.

Okropność — prawda? A to przecież grozi, jeżeli się nie uda położyć tamy ekspansji akcentu inicjalnego! — Z pewnością nie pójdzie to łatwo, wiemy przecież z doświadczenia, że walka z błędami językowymi wymaga wielkiego wysiłku i pomimo to często okazuje się daremna. Ale podjąć ją trzeba. Mogą w niej wydatnie dopomóc nauczyciele poloniści, kontrolując skrupulatnie prawidłowość akcentowania w ustnych wypowiedziach uczniów. Jest to też wdzięczne pole działania dla Towarzystwa Kultury Języka. Najwięcej jednak, jak sędzę, zależy od samokontroli tych, których słowa płyną do milionów słuchaczy przez fale eteru. Im też przede wszystkim dedykuję ten felieton.

Witold Kochański

Stanisław Urbańczyk: *Szkice z dziejów języka polskiego*. PWN, Warszawa 1968.

Zebranie prac prof. St. Urbańczyka w tom „Szkice z dziejów języka polskiego” nie tylko „ułatwi studentom pracę, uwalniając od poszukiwania lektury po czasopiśmie” (z przedmowy Autora), ale też ułatwia zrozumienie całości metodologicznych założeń Autora czytelnikowi, który śledząc na bieżąco wydawnictwa i periodyki językoznawcze nie zawsze jest w stanie uchwycić kanwę myśli przewodnich, czyniących z prac uczonego ukazujących się w różnym czasie i dotyczących pozornie różnych zagadnień spójną całość.

Najlepiej postawę badawczą prof. Urbańczyka charakteryzują następujące tezy: „Język narodu jest związany z jego historią, więc jak wszędzie odmienny jest układ warunków historycznych, tak też odmienne muszą być stosunki panujące w poszczególnych językach. Wspólne może być tylko to, co się łączy z zasadniczymi liniami prawidłowości historycznej;” (s. 8). Uznawanie priorytetu badań nad swoistością rozwoju języka polskiego przed badaniami nad tym, co jest wspólne w rozwoju wszystkich języków, pozwala na scharakteryzowanie celów badawczych prof. Urbańczyka jego słowami wypowiedzianymi o prof. Moszyńskim. „Poprzez wyrazy sięga (...) w przeszłość ku rzeczom, które niszczały (...) sięga ku stosunkom społecznym, które zdążyły się głęboko przeobrazić z upływem stuleci czy nawet tysiącleci” (282).

Prowadzi to do dyrektywy metodologicznej w opisie zmian zachodzących w języku: „nie wystarczy powiedzieć, że się coś stało w języku literackim. Trzeba wskazać ludzi, którzy tę zmianę realizują, trzeba podać konkretne miejsce, w którym żyje większe ich skupisko, trzeba stwierdzić, czy oni mieli możliwość rozpowszechnienia swojej innowacji, czy mogli nadać jej powagę normy powszechnie obowiązującej” (s. 268).

Oczywiście, zależności pomiędzy zmianami w życiu społeczeństwa i zmianami językowymi nie ujmuje prof. Urbańczyk mechanistycznie „Ani rozszerzenie języka literackiego na chłopów czy mieszczan, ani rozszerzenie czy ograniczenie praw łaciny nie wywołuje automatycznie zmian w języku literackim. (...) Komunikatywna funkcja języka zapobiega nagłym zmianom. (...) Dlatego to od momentu zwrotnego w stosunku społeczeństwa do języka musi minąć okres 20—30 lat, aby innowacje językowe wystąpiły z większą siłą.” (134). Niekiedy uzasadnienia przyczynowe zmian językowych upatruje prof. Urbańczyk w wydarzeniach bardzo odległych, jak ma to miejsce w wypadku przyjmowania jako jednej z możliwych przyczyn powstania mazurzenia — substratu fińskiego. Jak wynika z przedstawionych wyimków, głównym nurtem zainteresowań prof. Urbańczyka są społeczne uzasadnienia rozwoju języka. Ten kierunek badawczy dostarcza istotnych danych do kwestii szerzenia się norm i zagadnienia zanikania pewnych typów zachowania się językowego. Na tej drodze nie wyjaśni się jednak całości mechanizmu zmian językowych. Pominięcie faktu, że człowiek mówiący jest nie tylko istotą społeczną, ale też istotą psychofizyczną oraz uwzględnianie tylko w niewielkim stopniu tego, że sposoby zachowa-

nia się językowego są wzajemnie uwarunkowane, prowadzi do zbytniego, jak się zdaje, eksponowania wpływów międzyjęzykowych i wpływu trudnej do zdefiniowania mody. Jednakże są zakresy, w których to właśnie podejście wiążące historię języka z historią narodu daje najciekawsze wyniki.

Należą do nich problemy powstania języka literackiego i periodyzacji jego dziejów, którym poświęcona jest I część tomu (s. 7—139) i zagadnienia historii słownictwa polskiego, które przeważają w III cz. tomu (s. 208—359). Sądę, że niesłusznie Autor pominął w tej części artykuł „Wierzenia plemion prapolskich” (por. pr. zbior. „Początki państwa polskiego”, t. 2, Poznań 1962, s. 137—153) świetnie korespondujący z zamieszczonym w „Szkicach...” artykułem „Przeżytek pogaństwa stpol. *żyrzec*”.

II część tomu (s. 140—207) poświęcona jest przełomowym momentom w historii języka polskiego (Kazania Świętokrzyskie, Odrodzenie, Oświecenie). Najważniejszym z zamieszczonych tu artykułów jest „Rola wielkich pisarzy złotego wieku na tle innych czynników kształtujących normy języka literackiego”. Artykuł ten doskonale ukazuje zakresy, w których jednostka musi się podporządkować tendencjom ogólnym i zakresy, w których wybitne jednostki mogą wnieść rzeczywisty wkład w język ogólny. Jednak tenże artykuł w pełni ujawnia braki objaśniania zmian językowych jedynie zmianami społecznymi. Zestawienia statystyczne dokumentujące to, że praktyka językowa Kochanowskiego, Reja czy Bielskiego nie jest zgodna z kierunkiem przemian fleksji polskiej w XVI w., nie objaśniają przyczyn zachodzących zmian ani nie określają środowisk, w których się te zmiany zaczęły. Wskazanie, że normy kształtowały się w szkołach, nie wyjaśnia, dlaczego wbrew najwybitniejszym pisarzom swego czasu szkoły wybrały te, a nie inne formy.

Z pozostałych cennym do dzisiaj studium jest „Wartość składniowa polskich tekstów gwarowych” oraz rozprawa „Językoznawstwo polskie pierwszej połowy XIX wieku”. Wielka szkoda, że obok tego ostatniego nie przedrukowano pracy prof. Urbańczyka „Słowniki ich rodzaje i użyteczność”. Obydwa te studia stanowią ważny dorobek Autora w zakresie historii językoznawstwa polskiego.

Natomiast można było moim zdaniem zrezygnować z przedruku artykułów szczegółowych, jak „Dwie śląskie cechy dialektyczne: wymowa typu *fała* i końcówka miejsc. l.mn. *-och* (Głos w dyskusji nad miejscem powstania Psalterza floriańskiego); Nowy przykład aorystu *abyszę?*; Staropolskie *uwłoczyć* i synonimy; Staroczeskie *holomek* i staropolskie *gołomqd*. Wszystkie te artykuły słabo są powiązane z całością tomu.

Wysoką wartość dydaktyczną omawianej książki podnoszą jasny i piękny styl, pozwalający korzystać z niej również laikom w zakresie językoznawstwa. Zwłaszcza artykuły odnoszące się do całości historii języka polskiego nasycone są głębokim patriotyzmem i mogą być wykorzystane w pracy dydaktycznej właśnie dla kształcenia uczuć patriotycznych, wynikających z wiedzy o rozwoju własnego narodu.

Andrzej Maria Lewicki

Zygmunt Zagórski: *Gwary Kraju*. Poznań 1964, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział Filologiczno-Filozoficzny, Prace Komisji Językoznawczej, t. II, z. 1, s. 1—179+11 mapek.

Zygmunt Zagórski: *Związki językowe północnej Wielkopolski i Kraju z kaszubszczyzną i językiem dolnośląskim*. Poznań 1964, Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Prace Wydziału Filologicznego, Seria Filologia Polska nr 5, s. 1—33+7 mapek.

Zygmunt Zagórski: *Gwary północnej Wielkopolski*. Poznań 1967, Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Prace Wydziału Filologicznego, Seria Filologia Polska nr 12, s. 1—230+36 mapek.

Zygmunt Zagórski: *Wewnętrzne tendencje rozwojowe gwar północnowielkopolskich*. Poznań 1967, Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Prace Wydziału Filologicznego, Seria Filologia Polska nr 10, s. 1—66+16 mapek.

Mimo intensywnego rozwoju badań dialektologicznych w Polsce, ciągle jeszcze odczuwa się brak prac o charakterze monograficznym. Z zadowoleniem więc należy odnotować ukazanie się na rynku wydawniczym w ciągu ostatnich lat (1964—1967) aż czterech pozycji dotyczących gwar północnowielkopolskich i krajniackich.

Wspólna tematyka, bliskość geograficzna opisywanych terenów gwarowych oraz podobna metoda przedstawienia materiału upoważniają do łącznego omówienia wszystkich tych prac. Dwie z nich są obszernymi monografiami gwar Krajny i północnej Wielkopolski, pozostałe ograniczają się do problemowego rozwinięcia niektórych tylko kwestii.

Spośród wymienionych prac na pierwsze miejsce należy wysunąć „Gwary Krajny” — jako najpełniejszą charakterystykę właściwości językowych wybranego terenu.

Celem autora był szczegółowy, synchroniczny opis dialektu oraz konfrontacja wyników przeprowadzonych badań z dawnymi opracowaniami K. Nitscha¹.

Podstawę do rozważań stanowił materiał zebrany w 43 wsiach. Opiszem objęte zostały fakty gramatyczne, nie tylko fonetyczne i fleksyjne, ale także — co warto podkreślić — słotwórcze i składniowe. Pominięto w zasadzie problematykę leksykalną, niekiedy tylko posługując się przykładami słownikowymi dla ilustracji niektórych zagadnień szczegółowych.

Pozytywnym rozwiązaniem metodologicznym jest odmienne potraktowanie różnych części materiału. Według powszechnie przyjętych schematów opisowych ujęto fonetykę i fleksję, przy czym zwłaszcza fleksja została omówiona bardzo wyczerpująco. W materiale słotwórczym natomiast dokonano wyboru (podczas badań czy przy opracowywaniu tematu?), przedstawiając w zasadzie tylko te zagadnienia, które — zdaniem autora — w dialekcie krajniackim zasługują na uwagę. Stosunkowo niewiele miejsca zajmuje w tym układzie słotwórstwo przymiotnika i czasownika, bogato reprezentowana jest natomiast problematyka słotwórstwa rzeczownika, np. rzeczowniki zdrobniałe, formacje typu *cielę*, *cielak*, pejoratywy, wyrazy złożone, niektóre ciekawsze przyrostki. Obszernie zwłaszcza potraktowane zostało słotwórstwo imion własnych, z wyodrębnieniem takich zagadnień, jak: tworzenie nazw mieszkańców, formy nazwisk kobiet zamężnych, formy nazwisk młodzieży i dzieci, patronimika, tworzenie imion zdrobniałych i skróconych.

Podobnie jak słotwórstwo został przedstawiony materiał składniowy — najtrudniejszy w opisie gwary. Autor wybrał te fakty, które odbiegają od stanu reprezentowanego w języku ogólnopolskim, jak np. odróżnianie form męskoosobowych od niemęskoosobowych, składnia liczebników, zwroty grzecznościowe, niektóre osobliwości szyku składników wypowiedzi, funkcje niektórych przyimków.

Przy słusznym założeniu selekcjonowania materiału z punktu widzenia ciekawej problematyki spotkać można w tekście pewne niekonsekwencje, jak np. utworzenie podrozdziału „Hybrydy słotwórcze”, zawierającego tylko jeden przykład (*tašen-lampa*), zanotowanego w jednej wsi. W takich wypadkach celowe byłoby zwiększe-

¹ K. Nitsch: *Dialekty polskie Prus Zachodnich oraz Charakterystyka porównawcza dialektów zachodniopruskich*. Wybór pism polonistycznych III. Wrocław 1954.

nie liczby przykładów albo zrezygnowanie z tworzenia osobnego podrozdziału, zwłaszcza że problem ten, niezbyt istotny dla całości pracy, mógłby zmieścić się w uwagach o germanizmach.

Część druga (ogólna) książki zawiera porównanie wyników badań autora z opisem gwar krajniackich dokonany przez K. Nitscha kilkadziesiąt lat wcześniej. Konfrontacja dotyczy szeregu faktów gramatycznych i wybranych przykładów słownikowych w gwarze poszczególnych wsi. Z bardziej ogólnych zmian zarysowujących się na tym terenie w okresie dzielącym badania obu autorów należy wymienić: inny stan kontynuantów nosówek staropolskich, silniejszą tendencję do zaniku *u* (\leq *ł*) w niektórych pozycjach, szerzenie się wymowy typu *take*, *dųuge* w miejsce dawnej *taće*, *dųuze*. Ponadto należy podkreślić, że Z. Zagórski szerzej potraktował terytorium Krajny, włączając do badań pominięte przez K. Nitscha wsie z północno-zachodnich i południowych krańców Złotowskiego, co jest uzasadnione czynnikami historyczno-osadniczymi oraz przebiegiem granic polityczno-administracyjnych, potwierdzających zasięgi zjawisk językowych.

W tej części pracy znalazły się również uwagi na temat wpływu języka niemieckiego na gwary Krajny, które dotyczą głównie zapożyczeń leksykalnych. Germanizmy w fonetyce i morfologii są sporadyczne, częściej zdarzają się w składni, ale te zostały omówione łącznie z całą problematyką składniową.

W uwagach końcowych przedstawiono (w formie krótkich wykazów cech językowych) stosunek gwar Krajny do gwar sąsiednich. Uznając Krajnę za teren językowo przejściowy między Pomorzem i Wielkopolską, autor, oprócz materiału krajniackiego, zebrał dla celów porównawczych również materiał z kilku wsi wielkopolskich i z jednej wsi kaszubskiej (z Kiełpina, pow. kartuski). Tak zestawiony materiał porównawczy budzi poważne zastrzeżenia, zwłaszcza w wypadku Kaszub i nie pozwala uznać podanych w tej części zestawień za pełną i wystarczającą podstawę do uogólnień. Ostateczne wnioski porównawcze można będzie formułować mając do dyspozycji szczegółowy materiał kaszubski, co ułatwi wydawany obecnie Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich².

Na koniec Z. Zagórski podaje wewnętrzny podział gwar Krajny, zastrzegając się jednak, że na skutek przejściowego charakteru badanych gwar oraz silnie w ostatnich latach działających czynników pozajęzykowych (migracje ludności, zmiany w stosunkach społecznych i gospodarczych, wpływ języka ogólnopolskiego), granice nie zawsze rysują się ostro i konsekwentnie. Stosunkowo wyraźnie wyodrębniają się gwary okolic Złotowa (północno-zachodnia część Krajny), ponadto grupa gwar okolic Kamienia Krajeńskiego, a następnie gwary nadnoteckie (południowa część Krajny).

Ostateczny wniosek dotyczący stanowiska Krajny raz jeszcze podkreśla przejściowy charakter tego dialektu między obszarem północnej Polski (w szerokim znaczeniu) i Wielkopolski, przy braku w zasadzie typowo krajniackich cech językowych. Tu warto zwrócić uwagę na zagadnienia słownikowe, w założeniu pracy pominięte (czy tylko oddzielone?) przez autora. Powszechnie uznaje się, że inną wartość dla rozważań lingwistycznych mają fakty systemowe, inną — niepomiernie mniejszą — fakty leksykalne. Niemniej jednak przy ogólnej charakterystyce dialektu pełniejszy obraz uzyskuje się łącząc jedno i drugie.

Obszerny materiał słownikowy z terenu Kaszub i dialektów sąsiednich, w tym także Krajny, który znajduje się w kartotece Atlasu językowego kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich (z czego większa część została opublikowana w sześciu zeszytach Atlasu) wykazał znaczny procent wyrazów typowych wyłącznie dla obszaru Krajny, a szczególnie Złotowskiego, jak np. *kobiór*, *kobior* «wsypa na pierzynę»,

² Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich. Wrocław, t. I 1964 — t. VI 1969 (por. też skrót AJK).

kowrzaśło, korzaśło «powróż», *korpala* «brukiew», *podkazubnica* «pas idący pod brzuchem konia», *podpiasek, podpiaska* «gąska (grzyb)», a także ujawnił charakterystyczne dla tego terenu innowacje semantyczne, jak np. *bielawa* «stawek», *wiśnia, wisienka* «każde rosnące drzewo»³.

Pewnego rodzaju uzupełnieniem omówionej wyżej monografii gwar krajniackich jest rozprawa „Związki językowe północnej Wielkopolski z kaszubszczyzną i językiem dolnośląskim”, w której autor ukazuje powiązania między wymienionymi terenami wychodząc od materiału krajniackiego. Opiera się tu na własnym materiale, zebrany na Krajnie i w Wielkopolsce, a także w niewielkim stopniu i na Kaszubach (por. wyżej) oraz na materiale zaczerpniętym z kartotek gwarowych Atlasu językowego kaszubszczyzny... i Małego atlasu gwar polskich⁴. Materiał łużycki jest, niestety, niezupełnie porównywalny z poprzednim ponieważ pochodzi wyłącznie ze starszych opracowań, brak natomiast danych z gwarowej kartoteki Atlasu łużyckiego⁵.

W części analitycznej omówione zostały różne typy związków zachodzących między poszczególnymi terenami, połączone w następujących grupach: I. Cechy typu relikтового, tzn. bez bezpośredniej łączności geograficznej (bądź nawiązujące jednocześnie do obszaru kaszubskiego i łużyckiego, bądź albo tylko do kaszubskiego, albo tylko do łużyckiego). II. Cechy o łączności bezpośredniej, tzn. chodzi tu o związki z obszarem kaszubskim. III. Cechy stanowiące tło językowe (tzn. cechy „podkładowe”). Autor zalicza tu właściwości o szerszym lub nieostro zarysowanym zasięgu geograficznym, stanowiące tylko tło dla określonych związków językowych i, jak słusznie sam stwierdza, mające nieporównanie mniejszą wartość dowodową od poprzednich. IV. Cechy paralelne (również o niewielkiej wartości dowodowej), powstałe w wyniku analogicznego rozwoju „blisko ze sobą spokrewnionych ugrupowań dialektalnych”, tzn. „cechy paralelne pokrewnych sobie w dużym stopniu gwar (...), nie sąsiadujących jednak bezpośrednio ze sobą” (por. s. 5). V. Cechy paralelne powstałe pod wpływem języka niemieckiego.

W części ogólnej dużo miejsca poświęca autor czynnikom historycznym, które wpłynęły na dawne związki Krajny z terenami sąsiednich Kaszub i Wielkopolski oraz odległych obszarów języków łużyckich, połączonych pomostem wymarłych dialektów polskich między dolną Notecią, dolną Wartą, Obrą i Odrą.

Prezentowana tu rozprawa porusza bardzo interesujący problem specyficznego przejściowego charakteru gwar krajniackich i północnowielkopolskich (które autor łącznie uważa za „teren węzłowy”), „wiązącego” w przeszłości trzy większe obszary językowe: pomorski, wielkopolski i łużycki. Na skutek jednak ograniczonego materiału problem nie został ostatecznie rozwiązany i zamknięty, co stwierdza również sam autor w uwagach końcowych. Opublikowany w przyszłości bogaty materiał kaszubski i łużycki, a także dokładniejsze studia nad gwarami wielkopolskimi pozwolą wzbogacić zagadnienie wzajemnych związków językowych kaszubsko-krajniacko-wielkopolsko-łużyckich nowymi faktami i argumentami. Obecnie, mając do dyspozycji 250 map AJK, przedstawiających fakty leksykalne na obszarze Kaszub i Krajny (i innych dialektów sąsiednich) można już pokusić się o pewne uzupełnienia w tym zakresie. Interesujące zwłaszcza są przykłady relikowego występowania na terenie AJK niektórych wyrazów notowanych na północnych i zarazem południowo-zachodnich krańcach Kaszub, a jednocześnie na Krajnie, jak np. *sa* «tu», *kwaśne liście* «szczaw», *pupila, popela, popila* «żrenica», *cepiszcze, cepisko, cepiska* pl. tant. «dzierżak u cepów», a niekiedy ograniczonych bądź do terenu Kaszub południowych i Krajny, jak np. *ślubiny* «zaręczyny», *dwór, dworek*

³ Por. K. Handke: *Odrębności leksykalne Krajny*. SFPS VII, s. 141 — 155.

⁴ *Mały atlas gwar polskich*. Kraków, t. I 1957 i następne.

⁵ Mowa tu o kartotece znajdującej się w Instytucie Serbskim w Budziszynie. Por. też *Serbski rečny atlas*. Budziszyn, t. I 1965.

«podwórze», bądź do terenu Kaszub północnych i Krajny, jak np. *obona* «tłuszcz gęsi», *brombere*, *brombule* (i formy pokrewne) «jeżyny»⁶. Przy czym w wielu wypadkach mamy tu do czynienia z nawiązaniami kaszubsko-krajniacko-wielkopolskimi, np. przy zasięgach takich słów, jak *dom* «sień», *ślubiny* «zaręczyny», *ulica*, *uliczka* «furtka w płocie», *szczeżule* «łuska ryby».

W materiale AJK znalazła się także znaczna liczba wyrazów znanych na badanym obszarze wyłącznie we wsiach krajniackich, a znajdujących poświadczenie również w dialektach Wielkopolski, jak np. *jabuzie* n., *łabuzie* pl. tant. «tatarak», *siersień*, *sirszeń* «trzmieł», *wymiar* «dożywocie», a ponadto takie, które poza Krajną i Wielkopolską znane są także innym gwarom polskim, jak np. *lun*, *lón* «gwóźdź łączący kierownik z przodem wozu», *patronka*, *patroneczka* «biedronka», *plany* «gospodarstwa stojące za wsią», *śmiga*, *studnia ze śmigą* «żuraw», «studnia z żurawiem».

Kolejna z prezentowanych prac pt. „Gwary północnej Wielkopolski” dotyczy terenu bezpośrednio sąsiadującego z Krajną od południa. Geograficznie wytyczają go: na północy Noteć, na wschodzie częściowo Noteć i Jezioro Pakoskie, na zachodzie granica zwartego obszaru języka polskiego do r. 1939, a na południowym zachodzie Warta, na odcinku południowo-wschodnim brak naturalnej granicy.

Dialekty te — łącznie z pozostałymi dialektami wielkopolskimi — stanowiły przedmiot zainteresowania K. Nitscha⁷, a zwłaszcza A. Tomaszewskiego⁸. Obecnie — korzystając w pełni z prac wymienionych autorów — dąży się do pełnego, bardzo szczegółowego, opartego na jednolitym kwestionariuszu zbadania całego wielkopolskiego obszaru dialektalnego.

Gwarami północnej części obszaru wielkopolskiego zajął się Z. Zagórski, który w swojej książce stara się ukazać najistotniejsze problemy językowe tego terenu. Nie jest to ten typ monografii, jaki reprezentuje omówiona poprzednio praca dotycząca Krajny. Tu w założeniu opis został podporządkowany ujęciu problemowemu, co znalazło wyraz w układzie i tytułach rozdziałów: I. Porównanie wyników moich badań z wynikami badań A. Tomaszewskiego, II. Rozwój gwar północnowielkopolskich związany z oddziaływaniem zewnętrznych czynników językowych, III. Podział gwar północnej Wielkopolski, IV. Związki językowe północnej Wielkopolski z Kujawami i Krajną.

Rozważania szczegółowe opierają się zarówno na materiale gramatycznym, jak i leksykalnym. Zwłaszcza wiele uwagi poświęcił autor zagadnieniom fonologicznym (rozdział III), przytaczając systemy wokaliczne i konsonantyczne poszczególnych ugrupowań badanych gwar i ukazując zachodzące w nich zmiany.

Różnice fonologiczne stanowią dla Z. Zagórskiego także najistotniejszy argument w nowym podziale gwar północnej Wielkopolski, który odbiega zasadniczo od stosowanych dotychczas podziałów K. Nitscha i S. Urbańczyka⁹. Ugrupowania gwarowe na tym obszarze układają się południkowo (gwary zachodniej i wschodniej części badanego terenu) i równoleżnikowo (gwary północnych krańców badanego terenu), przy czym oba układy krzyżując się pozwalają wyodrębnić trzy najbardziej charakterystyczne mniejsze ugrupowania: 1) wieleńskie gwary nadnoteckie, 2) gwary okolic Czarnkowa, Chodzieży i (częściowo) Kcyni, 3) gwary okolic Kcyni i Szubina.

Proponując powyższy podział gwar północnowielkopolskich autor opiera się wprawdzie przede wszystkim na faktach fonologicznych, nie pomija jednak innych

⁶ Por J. Zieniukowa: Związki leksykalne między Kaszubami północnymi i południowo-zachodnimi oraz między Kaszubami i Krajną. SFPS IX (w druku).

⁷ K. Nitsch: *Dialekty języka polskiego*. Wrocław 1957.

⁸ A. Tomaszewski: *Gwara Łopienna i okolicy w północnej Wielkopolsce*. Kraków 1930. Tenże, *Stosunek gwary Łopienna do innych wielkopolskich*. Symbolae grammaticae in honorem Ioannis Rozwadowski, II 1928. Tenże, *Mowa tzw. Mazurów wieleńskich*. Poznań 1936.

⁹ S. Urbańczyk: *Zarys dialektologii polskiej*. Warszawa 1962.

faktów systemowych oraz leksykalnych, których w tej pracy jest szczególnie wiele. Za ciekawe należy uznać spostrzeżenia dotyczące wyraźnego ciężenia gwar północnych i zachodnich krańców badanego terenu (tzw. Mazurów wieleńskich) do obszaru pomorskiego, co podkreślają między innymi np. zasięgi takich słów, jak *czuć* «słyszeć», *wieszczurka*, *wiaszczurka* «jaszczurka», *południe* «południe», «obiad». Nie zawsze bezpieczne natomiast jest stawianie przykładów leksykalnych na równi z faktami systemowymi, zwłaszcza jeżeli badany teren jest stosunkowo niewielki lub niezbyt językowo zróżnicowany. Z tego względu mniejszą wartość jako argumenty w podziałach badanych dialektów mają pojedyncze wyrazy, których zasięgi nie odcinają się ostrymi granicami, jak np. *łachy* — *lumpy* «stare ubranie» (mapa 15), *łysina* — *czoło* «czoło» (mapa 25), *wieczerza* — *kolacja* «kolacja» (mapa 27), *czółno* — *łódka* «łódka» (mapa 29).

W rozdziale poświęconym związkom gwar północnowielkopolskich z sąsiednią Krajną i Kujawami w dużej mierze został powtórzony materiał przykładowy z rozprawy „Związki językowe północnej Wielkopolski i Krajny z kaszubszczyzną i językiem dolnołużyckim”. Różnica polega jednak na sposobie ujęcia tematu. Uwzględniając szersze tło dialektalne autor wydobywa wyraźniej właściwości zachodniopolskie i północnopolskie, zwraca uwagę na nawiązania do terenów gwarowych nie pozostających w bezpośrednim kontakcie z północną Wielkopolską, przede wszystkim gwary południowopolskie. Ponadto wiele miejsca poświęca wzajemnym stosunkom północnowielkopolsko-krajniacko-kujawskim.

W rozdziałach I i II stara się autor ukazać z jednej strony dynamizm rozwojowy opisywanych gwar, konfrontując ich stan obecny z wcześniejszym obrazem uzyskanym w badaniach A. Tomaszewskiego, z drugiej strony podkreślić zmiany, które dokonują się w gwarze pod wpływem języka ogólnopolskiego. Pierwsza z poruszonych spraw została ograniczona do nielicznych tylko faktów. Wydaje się zresztą, że podjęcie jej nie miało szans powodzenia na skutek braku wspólnej płaszczyzny porównania — przy istnieniu dwóch odrębnych siatek punktów, odrębnych kwestionariuszy, wreszcie przy odrębnych metodach badawczych. Natomiast zagadnienie oddziaływania języka ogólnopolskiego na gwary jest niezmiernie ciekawe, choć trudne do śledzenia. Autor zgromadził stosunkowo dużo przykładów, zarówno gramatycznych, jak i leksykalnych, wskazujących na wyraźną ekspansję cech ogólnopolskich lub centralnowielkopolskich, które wypierają dawne właściwości północnowielkopolskie, spychając je na zachodnie i wschodnie peryferie.

Przeciwieństwem tak ujętego problemu jest rozprawa „Wewnętrzne tendencje rozwojowe gwar północnowielkopolskich”. Autor stara się tu ukazać procesy rozwojowe badanych gwar, na które nie ma wpływu ani język ogólnopolski, ani gwary centralnowielkopolskie.

Analiza materiału gramatycznego wykazała, że w gwarach północnowielkopolskich zaznacza się wyraźna tendencja do zanikania dyftongów, a także bardzo zaawansowany proces zaniku kontyuantów staropolskich samogłosek nosowych. W systemie spółgłoskowym obserwuje się zmianę $l, l \geq u$ i wytwarzanie się opozycji $u - l$. W zakresie fleksji na uwagę zasługuje tendencja do uproszczeń systemu.

Analiza materiału leksykalnego, zdaniem autora, nie pozwoliła uchwycić tendencji rozwojowych, a jedynie ułatwiła orientację w „życiu” niektórych wyrazów.

Wydaje się, że zadanie wykrycia tendencji rozwojowych w zakresie słownictwa tak niewielkiego obszaru językowego i przy tak ograniczonym materiale, jaki można uzyskać metodą badań kwestionariuszowych — nie jest w ogóle możliwe. Dlatego podany w pracy materiał należy uznać nie za dowód wewnętrznego (niezależnego) rozwoju słownictwa opisywanych gwar, ale potraktować go jako obraz uchwyconego dziś stanu leksyki tego terenu.

C O P I S Z A O J Ę Z Y K U ?

Spośród artykułów o języku, opublikowanych w drugiej połowie ub. roku¹, niewątpliwie wyróżnia się inteligentnie i żywo napisany felieton Tumora pt. *Słowa słowa słowa* (nr 6 mies. wrocławskiego „Odra”). Wcale dowcipnie zatytułowana jest również rubryka, w której zamieszczono ten felieton, mianowicie *Błędy i wypatrzenia* (nad tym tytułem widnieje rysunek bystro spoglądającego oka). Tumor zajmuje się społeczną funkcją języka. Uwagi jego nie są może nazbyt odkrywcze, niemniej podane lekko i jakby od niechcienia — zmuszają czytelnika do częstego potakiwania. „Żyjemy w epoce nadprodukcji słów [...], zgodnie więc z prawami ekonomii spada wartość słowa, podlega ono stopniowej dewaluacji” — oto pierwsze słowa artykułu. Trudno się z nimi nie zgodzić, zwłaszcza gdy sobie uprzytomnimy ów istny zalew informacji słownej, jak płynie przez świat na falach eteru, z trybun, mównic, ze szpałt prasy. Zresztą autor wspomina również i o tym zjawisku, a raczej o jednym z jego przejawów, mianowicie o pladze „gadulstwa, które pleni się bujnie i setnie nudzi słuchacza, niezdolnego w końcu wyłowić w powodzi słów rzeczy ważne i nowe”. Mimo lekkiej formy autor potrąca o tematykę nader poważną: „Historia uczy, że najczęściej zamyka się usta tym, którzy pchali myśl ludzką naprzód [...] Tradycja walki o wolność słowa jest naszą tradycją, nie możemy się jej wyrzekać”. Równie poważny i serio ujęty jest także apel Tumora o większe poczucie odpowiedzialności za wypowiedziane publicznie słowa. Odpowiedzialności za słów tych formę, a zwłaszcza za treść. Wracając do początkowych swych stwierdzeń o niebywałym rozpowszechnieniu się słowa, zastępującego często oręż wojenny, plwocinę (którą kiedyś dosłownie obryzgiwano przeciwnika), żywe ofiary składane na ołtarzach bogów — Tumor czyni optymistyczną uwagę, iż ta gwałtowna erupcja słów jest nie tylko klęską, ale zarazem — a nawet przede wszystkim — „wielką zdobyczą naszej cywilizacji [...], jest procesem, który zadecydował o wielkim awansie całych klas społecznych, całych narodów”.

Skoro już jesteśmy przy zgrabnie ujętych felietonach, warto zwrócić uwagę na podpisany przez Rudzielca pamfletik na nieudolnych tłumaczy, w danym wypadku na tłumaczy tekstów medycznych: *Samorodne talenty*, nr 27 tyg. „Służba Zdrowia”. Autorka jak najsluszniej przypomina, że nie wystarczy dobra znajomość języka oryginału i języka własnego (a jedno i drugie jest sztuką nie tylko niemalą, ale — niestety — dość rzadką...). Trzeba jeszcze dobrze znać przedmiot, o którym mówi dany tekst. Umiejętność tę winien posiadać zarówno sam tłumacz, jak i adiustator, pracownik instytucji wydawniczej. Autorka — dobry satyryk — opowiada o tym w formie swojej rozmowy z szefem wydawnictwa: „Adiustator musi rozumieć tekst, który poprawia — rzekłam twardo [...] Szef przyjrzał mi się z niesmakiem i zawyrokował, że gdyby ten uproszczony sposób rozumowania stosowany był rygorystycznie [...], publikowalibyśmy nader skromną część dzieł obcych, przekładanych na ojczysty język”. W słowach równie dowcipnych i ciętych autorka rozprawia się z zarozumiałstwem i towarzyszącą mu znikomą znajomością języków obcych, właściwą wielu domorosłym tłumaczom.

¹ Początkowe zeszyty naszego miesięcznika opracowuje się jesienią poprzedniego roku kalendarzowego, stąd też w niniejszej rubryce — jeśli chodzi o aktualność omawianego materiału prasowego — powstają nieuniknione opóźnienia.

A oto maleńka próbka celności stylu autorki, ukrywającej się pod pseudonimem Rudzielec. Cały felietonik napisany jest polszczyzną współczesną, w jednym natomiast miejscu użyto archaicznego *lubo* (i to nie w znaczeniu «choć», ale «albo, lub», co jest archaizmem jeszcze większym). Mowa mianowicie o „ludziach dużej wiary, którzy przystępują do maltretowania języka obcego i własnego z chwilą, gdy przebrną przez *Rozmówki* angielskie, francuskie lubo inne”. Jakże ten staroświecki spójnik ożywia styl, jak wyraźnie a zarazem subtelnie podkreśla satyryczne intencje autorki! Ale drobny szczegół może albo dobić artykuł, albo go szpeci. Tak jest właśnie w wypadku poprzednio chwalonego tu felietonu Tumora. Jakże to się stało, że autorowi nie drgnęła ręka, gdy popełniał ów gruby rusycyzm: *a co by nie powiedzieć* [...]. Oczywiście powinno być: *a cokolwiek można by powiedzieć* (lub: *cokolwiek by się powiedziało*).

Z głosów o językoznawstwie — mamy do zanotowania nowy artykuł o staro-cerkiewno-słowiańskim *Kodeksie supraskim* (Autor Dubiel: *Codex Suprasliensis*, nr 167 „Dziennika Bałtyckiego”), sprowadzonym w ub. roku do kraju. A. Dubiel oparł się ściśle na tekście prof. S. Słońskiego, powtarzając go miejscami niemal dosłownie², ale źródło wiadomości wybrał dobre i artykułik ma rzeczywistą wartość informacyjną. Inaczej miała się rzecz z omawianym krytycznie w tej rubryce³ artykułem P. Jurjewa (w „Nowinach Rzeszowskich”). Przeoczyłem wówczas jeden jeszcze poważny błąd: P. Jurjew pisał o bibliotece liceum *lubelskiego*, jako miejscu przechowywania jednej partii *Kodeksu*, podczas gdy w rzeczywistości chodzi o liceum *lublaniańskie*, w słoweńskiej *Lublanie*, nie zaś w naszym *Lublinie*! Przy sposobności przypomnienie dla ob. ob. dziennikarzy i spikerów: spolszczona nazwa stolicy Słowenii, jednej z republik Federacyjnej Jugosławii, ma właśnie postać *Lublana*, forma zaś oryginalna to *Ljubljana*, przy czym nie należy upierać się przy nienaturalnym i niewłaściwym wymawianiu wyraźnego *j*.

Dziennikarską, a więc raczej felietonową recenzję pracy dr D. Buttlerowej pt. *Polski dowcip językowy*⁴ podaje Ibis (253 nr „Życia Warszawy”). *Przednia praca o przednim dowcipie* — już sam tytuł świadczy o nader pochlebnej opinii recenzenta, który — niezależnie od swego najwyższego uznania dla autorki i jej książki — uważa rzecz za „trudną, pisaną stylem naukowym, wymagającą od czytelnika skupienia i wysiłku”. Mowa oczywiście o czytelniku nie-językoznawcy, ale chyba Ibis z tą niedostępnością tekstu trochę przesadził.

Jak zwykle, sporo wzmianek lub artykułów odnosi się do nazewnictwa geograficznego. I tak AD zamieszcza wzmiankę informującą o pracach onomastycznych prowadzonych w Katedrze Jęz. Polskiego UAM w Poznaniu (O wielkopolskim nazewnictwie geograficznym, nr 122 poznańskiego „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”), doc. dr H. Borek pisze zaś w artykule „Skąd się biorą nazwy? (nr 143 „Trybuny Opolskiej”) o przedmiocie badań onomastyki, a raczej głównie toponomastyki. Artykuł ujęty jest popularnie, ale zawiera solidne informacje (m.in. spotykamy tam bardzo trafny termin: *nazwy obserwacyjne* — najstarsza warstwa we wszystkich językach — a więc takie, które odnoszą się do charakterystycznych, zaobserwowanych cech, jak np. (rzeka) *Biała*, (mężczyzna) *Długosz* itp.). Autor słusznie przypomina, że prócz językoznawców — a właściwie dłużej jeszcze niż oni — etymologią nazw własnych zajmują się historycy, nie zawsze jednak dysponując niezbędną wiedzą lingwistyczną. Zresztą sami językoznawcy muszą rozszerzać zakres swych badań na dyscypliny pomocnicze. Istota zaś wagi samego nazewnictwa polega na tym, że odzwierciedla ono liczne fakty natury historycznej, społecznej i kulturowej, ujęte w kształt formacji językowych.

² S. Słoński: *Wybór tekstów starosłowiańskich (starobułgarskich)*, s. 49—50.

³ „Co piszą o języku?” w nrze 10 z 1968 r.

⁴ D. Buttler: *Polski dowcip językowy*. Warszawa 1968, PWN, str. 418.

Podobną skarbnicą różnorodnych faktów oraz zjawisk czysto językowych są zanikające już stopniowo gwary ludowe. Píše o tym Lech w artykule pt. *Współistnienie (Notatki laika, nr 120 „Dziennika Ludowego”)*. Autor porusza także problematykę etnograficzną i stwierdza, że wśród ludoznawców istnieją dwie tendencje: jedna, którą nazwać by można muzealno-archaiczną (ocalenie kultury ludowej przed ostateczną zagładą drogą opisu lub konserwacji przedmiotów zrodzonych przez tę kulturę) i druga, postulująca wspólne z socjologami badanie zachodzących dziś na wsi przemian w zakresie kultury materialnej. Jeśli zaś chodzi o zainteresowania językoznawcze, autor sądzi, że — może z wyjątkiem ośrodka wrocławskiego — naukowcy zbyt mało zajmują się powstawaniem współczesnego języka wsi na Ziemiach Zachodnich, gdzie współlistnieje (stąd tytuł całości) wiele różnorodnych elementów gwarowych. A czas nagli.

A oto inne głosy, mające bezpośredni związek z nauką. Łódzki „Głos Robotniczy” (nr 152) w artykuliku Es, pod niezbyt namaszczonym tytułem; *20 kilogramów słów Adama Mickiewicza* informuje o pracach nad 10-tomowym *Słownikiem języka A. M.*, redagowanym, jak wiemy, przez dwie pracownie PAN, łódzką i toruńską. Ukazały się już 4 tomy, całość ma być zakończona w 1973 r. Gazeta wyraża dumę, że pokaźny wkład w opracowanie *Słownika* wnieśli naukowcy z Uniwersytetu Łódzkiego.

Przegląd artykułów poprawnościowych rozpoczniemy relacją A. Wróblewskiego z prac sądu konkursowego, oceniającego język dzienników warszawskich. Chodzi mianowicie o coroczny, siódmy już tzw. dzień bez błędów, organizowany — przy współudziale stołecznych językoznawców — przez redakcję „Życia Warszawy” (nr 161 tego dziennika: *Siódma skaza*). Poinformowawszy czytelników, że w 1968 r. najlepszy język zaprezentował „Żołnierz Wolności”, na szarym zaś końcu znalazły się tym razem „Trybuna Ludu” i „Życie Warszawy”, sprawozdawca przechodzi do wyliczenia grzechów głównych, jakimi jury obarcza język i styl dziennikarzy. A. Wróblewski nie rozprasza się na wyliczanie błędów gramatycznych czy semantycznych, ale — co oczywiście ciekawsze — referuje ogólne opinie sądu. Jurorzy zwrócili najbaczniejszą uwagę na styl i komunikatywność tekstów dziennikarskich. Zarzucają oni dziennikarzom: tworzenie długich, ciężkich, zawilonych okresów; pisanie językiem trudno zrozumiałym; używanie tzw. drętwej mowy, operującej utartymi szablonami, w dodatku często zastosowanymi niefortunnie; zalewanie szpalt wodą tzw. pustosłowia. Dla zilustrowania tych zarzutów podam dwa przynajmniej przykłady: „Instrumenty w postaci funduszu postępu technicznego czy funduszu nowych uruchomień jakoś zbyt często nie działają”. Albo: „Czy wyciągnięta do zgody dłoń nie poczyta się w gronie przeciwników, ale i we własnym narodzie — za objaw słabości?” Że jest to objaw słabego opanowania sztuki pisania — to rzecz bezsporna.

Same zaś rubryki poprawnościowe z większym lub mniejszym powodzeniem, ale wszystkie ze szczerym zapałem, ukazują się nadal („Życie Warszawy”, „Gazeta Poznańska”, tyg. „Filipinka” i inne). Obok tych stałych działów pojawiają się, rzecz jasna, również pojedyncze głosy w sprawach poprawnościowych, nader często podane w formie żartobliwej. Niekiedy spotykamy też wystąpienia bardzo serio, jak np. ten oto, jeszcze jeden głos w ważnej z punktu wychowawczego i społecznego sprawie, jaką jest zalew wulgarnych wyrazów i zwrotów. Domyślamy się, że raz jeszcze chodzi o język młodzieży, przeważnie, ale nie tylko, tej o skłonnościach chulikańskich. Autor tej wzmianki — rys. — (*Dbajmy o język, nr 152 wrocławskiej „Gazety Robotniczej”*) informuje, że napominanie tej młodzieży, zwracanie jej uwagi — może być przedsięwzięciem mało że niewdzięcznym, ale nierzadko i niebezpiecznym. Autora zastanawia bezsilność społeczeństwa wobec tej „dość licznej grupy ordynusów”. Nie bez słuszności píše on, że rozprzestrzenianiu się „plagi chamstwa języ-

kowego sprzyja swego rodzaju znieczulica społeczna". Chodzi o uzdrowienie kultury mowy, która — dodajmy — jest po prostu częścią kultury społecznej, rozumianej jako całość.

Język telewizji od dość dawna pozostaje pod ostrzałem prasy, w szczególności zaś tygodnika „Szpilki”, który prowadzi stałą rubryczkę TV. W 22. nrze „Szpilek” parę słów nagany dostało się red. Cześninowi, a przede wszystkim sprawozdawcom sportowym, nie wyłączając B. Tuszyńskiego. Inny telewizyjny znawca sportu wyraził się między innymi tak: *Zaraz nastąpi kredo każdego etapu — podium zwycięzców*. „Szpilki” nie bez racji kwitują to pytaniem: *Confiteor analfabetę?*

Skoro zaś jesteśmy przy swego rodzaju curiosach, zacytujmy za tymże 22. nrem „Szpilek” jedno z ogłoszeń, zauważonych przez kogoś z czytelników: *kino nie trzynne*. Błąd zaiste wymyślny! Jakże blade prezentuje się przy owym *nie trzynnym* hasło z jakiegoś radomskiego transparentu, propagujące pisownię *kozystny* (nr 129 „Zycia Radomskiego” (*Byczki na transparentach*)).

Utyskiwania na drobne, ale „po cichu” wprowadzane (w kolejnych wydaniach „Zasad pisowni polskiej i interpunkcji” zmiany ortograficzne (a czasem i ortoepiczne) nie ustają. W nrze 5 „Odry” autor wzmianki *Precz z „Indykiem”!* wraca do znanej dobrze sprawy *Indyka* (Ocean Indyjski) i *tej Indii*; przypomina, że prof. Tazzycki w „Życiu Literackim” udzielił ludziom pióra dyspensy „od obowiązku używania wyrazów *India* i *Indyk* a *Polskie nazewnictwo geograficzne świata* uznał za wydawnictwo denne (cytuję wciąż „Odrę”), jako że np. na 9 stronach poświęconych Francji popełniło 50 niewątpliwych błędów”, ale dotyka też innych spraw. Przede wszystkim chodzi tu o pisownię nazw firm samochodowych: małą literą, bez cudzysłowu. „Odra” powtarza publikowany już w innych pismach żart ortograficzny: „Tragiczny wypadek na leśnej drodze — komar zmiażdżony przez żubra”. Nie wydaje mi się, żeby przepisy zabraniały użycia cudzysłowu, kiedy rzeczywiście jest on potrzebny, a samo rozróżnienie *Warszawy* np. i *warszawy* (samochód) nie jest chyba takim nonsensem.

Przemiany społeczne, migracja z wsi do miast, rozpowszechnienie się tzw. środków masowego przekazu, pospieszne niekiedy doksztalcanie się ludzi dorosłych — wszystko to, a także i inne jeszcze czynniki, sprawia, że mowa ludzi mało pod względem językowym wyrobionych staje się mieszaniną wyrazów i wyrażeń ludowych, dziennikarskich, urzędowych itp. Można do tego zjawiska podejść poważnie, ale można też na wesoło, jak czyni to A. Czaplicki w felietoniku *Wieża Babel* (cykl: *Moja wokanda*, nr 159 „Zycia Radomskiego”). Oto mała próbka dialogu sędziego i obywatela, wnoszącego o rozwód: „Jako kawaler nie byłem, wysoki sędzie, święty, ale zawsze wykazywałem się estetycznie i dążyłem do ideału istoty. — Do czego? — pyta sędzia. — Do ideału istoty. — Jakiej istoty? — Osobistej, panie sędzio. Kiedy więc zapragnąłem stworzyć komórkę społeczną, poszukałem sobie takiego człowieka, który ma prawdziwy aspekt. — Na czym to polegało? — interesuje się sędzia. — Na wszystkim. Trudno mi przedstawić diametralnie wachlarz...itd. Śmiech śmiechem, ale czy obywatele redaktorzy nie dostrzegają w tym tekście łamów swoich dzienników, tyle że ukazanych w krzywym zwierciadle niezamierzonej satyry?

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Obrona czystości języka

Korespondent z Cieplic Śląskich, którego nazwiska nie wymieniam, bo o ile rozumiem, nie zależy mu na tym, nadesłał długi spis „okropnych błędów” wynotowanych przez siebie z rozmaitych wydawnictw albo posłyszanych w przemówieniach, między innymi w przemówieniach wchodzących w skład programów radiowych i telewizyjnych. Ten spis błędów językowych opatrzył korespondent uwagami, w których daje wyraz swemu wielkiemu rozgoryczeniu. Pisze między innymi: „Zaśmiecanie języka polskiego przez Polskie Radio, Telewizję, prasę i przez przygodnych „wykładowców” przybrało straszne rozmiary! A najgorzej, że w ciągu dwudziestu pięciu lat nikt nawet nie próbował walczyć z tą zarazą! Ani Polska Akademia Nauk, ani obywatele profesorowie. Bardzo wielu ludzi dziwi się bardzo, że sytuacja nic się nie polepszyła, przeciwnie. W okresie międzywojennym grono profesorów-językoznawców położyło ogromne zasługi przy odchwaszczaniu z naleciałości trzech zaborów języka polskiego. Wydano okólniki do urzędów i przedsiębiorstw państwowych, komunalnych. I pomogło. Znikły idiotyzmy, np. *chory parowóz* (tu korespondent cytuje parę innych przykładów). Obecnie konieczna byłaby uchwała Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o ochronie i czystości języka polskiego! To jest bardzo ważne”.

Że sprawa jest ważna, to nie ulega wątpliwości. Im bardziej się rozumie ważność tej sprawy, im żywiej się odczuwa chęć przeciwdziałania szerzeniu się błędów językowych, tym bardziej powinno się dbać o stosowanie właściwych, to znaczy skutecznych środków zaradczych.

Zdecydowana akcja jest potrzebna, ale pod warunkiem, że będzie w rozsądny i rzeczowy sposób prowadzona. „Rzeczowy” to znaczy oparty na znajomości rzeczy. Każdy pragnący w tej akcji brać udział powinien przede wszystkim dążyć do tego, żeby w granicach swoich możliwości dowiadywać się o tym, czym można uzasadniać swoją krytykę wyrazów i form rażących i z kim się sprzymierzać w walce o język.

Doktor i *protokół* są to według korespondenta germanizmy, „dziko i obco” brzmiące ze względu na o w końcowej sylabie tych wyrazów: „nikt tak nie mówi i nie pisze, tylko *doktór* i *protokół* (słysząc u)” pisze korespondent. Wymiana samogłosek ó:o w formach *protokół-protokołu* jest taka sama jak w formach wyrazowych *dół:dołu*, *stół:stołu*, *wół:wołu* i innych podobnych. Forma *protokołu* niektóre osoby razi, w Warszawie

na przykład wyraz *protokół* często zachowuje ó w dopełniaczu: *protokółu*, co z ogólnym typem odmiany takich wyrazów nie jest zgodne. Co do wyrazu *doktor* wymawianie *o* w końcowej sylabie jest zgodne z wymową takich wyrazów łacińskich jak *rektor*, *dyrektor*, *profesor*, *prokurator*, *amator* i tak dalej, trudno więc uważać to za germanizm. Wiele jest osób w Warszawie przyzwyczajonych do wymowy *doktór*, ale z chwilą gdy pisownia *doktor* została uchwalona przez Komitet Ortograficzny, to jego członkowie, do których należałem, a w zasadzie i ci wszyscy, których z tym komitetem nic nie łączyło, ale którym zależy na tym, żeby szczegóły w języku były uporządkowane, powinni się do tej uchwały stosować, przynajmniej, gdy to słowo piszą. Sam odczuwam do dziś wymowę *doktor* jako mniej naturalną niż *doktór*, ale pisząc tego o nie kreskuję.

Do czołowych działaczy na polu poprawności językowej należał przed wojną profesor Adam Antoni Kryński. Poświęcał dużo trudu temu, żeby przestrzegać mówiących i piszących przed robieniem błędów i główny nacisk kładł na formułowanie nakazów i zakazów, nawet głównie zakazów. Świadczy o tym sam tytuł jego książki: „Jak nie należy mówić i pisać po polsku”. Dziś, gdy kto do tej książki zajrzy, często się dziwi autorowi, że potępiał formy i zwroty, które z normami języka współczesnego są zgodne i nikogo nie rażą. W walce można wygrywać i przegrywać, to jest naturalne, ale ten, kto chcąc walczyć o poprawność języka więcej dba o to, żeby go słuchali, niż żeby rozumieli, to, co on mówi, przegrywa z góry, jest złym nauczycielem, czy to w szkole czy w jakimkolwiek innym środowisku, w którym przypada mu funkcja nauczania. Językoznawca współczesny nie chce być szamanem żądającym posłuchu, ale tym bardziej zależy mu na tym, żeby ogół społeczeństwa wiedział, gdzie szukać rzeczowych informacji w sprawach językowych. Korespondent uważa, że Sejm powinien ogłosić uchwałę o ochronie i czystości języka polskiego. Sama uchwała nie pomoże. Najważniejsze jest to, żeby praca wykonywana przez jednych, to znaczy przez językoznawców, przydawała się innym, całemu społeczeństwu, które — to można stwierdzić na podstawie bardzo wielu faktów — żywo się interesuje sprawami językowymi. Co zrobić, jeżeli kwestie wielokrotnie omawiane w różnych wydawnictwach językowych, wciąż to tu, to tam wywołują wątpliwości — bo widocznie te wydawnictwa nie docierają wszędzie, gdzie powinny docierać, a czasem nawet gdy dotrą, nie są wyzyskiwane i uwzględniane praktycznie? W Krakowie prof. Klemensiewicz redaguje dwumiesięcznik „Język Polski”, prof. Urbańczyk wydał pożyteczną książkę „Polszczyzna piękna i poprawna”, w Warszawie pod moją redakcją wychodzi miesięcznik „Poradnik Językowy” i kończy się w najbliższych tygodniach druk dziesiątego, ostatniego przed Suplementem tomu Wielkiego Słownika Języka Polskiego. Wydane były już 2 tomy mojej książki „O kulturę słowa”. Pracę praktyczną w dziedzinie poprawności językowej uważa za swój cel Towarzystwo Kultury Języka, które ma swoje oddziały w Warszawie, Olszty-

nie, Białymstoku, Łomży, Płocku, Kielcach a tworzone są również w innych miastach. Wiem, że to, co usiłujemy robić, to bardzo mało w stosunku do potrzeb. Należałem do tych profesorów przedwojennych, o których wspomina korespondent. Określenie, że mieliśmy zasługi „ogromne” jest wielką przesadą w ocenie dodatniej, a znów przesadą w ocenie ujemnej jest zarzut korespondenta, że dziś nikt nie robi nic. Nie mogą tylko wszyscy robić wszystkiego, każdy powinien wiedzieć, co do niego należy, i to właśnie robić: jedni powinni wykrywać normy językowe i informować o nich, inni — łącznie oczywiście z tymi pierwszymi — stosować się do tych norm. W roku 1945 Polska była naszym domem zrujnowanym i zniszczonym. Trzeba było zdobyć się na to, żeby jak mówi poeta: „wstać i ze spokojną twarzą budować gmach na nowo”, ściślej mówiąc: nowy gmach. To samo trzeba robić dziś, nie dając się wytrącać z równowagi, która jest konieczna do wytrwałego wykonywania pracy. Tępienie błędów to wymiatanie śmieci. Ta funkcja jest pożyteczna, ale tylko jako towarzysząca budowaniu domu. Praca nad kulturą języka to znacznie więcej niż wymiatanie śmieci. Źródłem optymizmu jest dla mnie osobiście przeświadczenie, że dużo jest w Polsce ludzi dobrej woli, których nie tylko interesuje język polski, ale których także obchodzą jego losy i którzy są gotowi — jak o tym świadczy choćby działalność członków Towarzystwa Kultury Języka, zwłaszcza może jego ośrodków prowincjonalnych — pracować dla dobra języka polskiego. Organizowanie współpracy z takimi ludźmi przynosi więcej pożytku niż wytykanie błędów tym, którzy je uporczywie popełniają, na upomnienia nie są wrażliwi i w stosunku do których nie ma się egzekutywy.

Straż pożarna-straż ogniowa

Ob. Karol Łoziński z Tomaszowa Mazowieckiego, absolwent, jak pisze, z tytułem inżyniera agronoma Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, a kiedyś przed pierwszą wojną światową maturzysta gimnazjum klasycznego w ówczesnym Petersburgu, uważa za rażący rusycyzm wyrażenie *straż pożarna* i sądzi, że należałoby wskrzesić dawną nazwę *straż ogniowa*, gdyby zaś miało się zachować w nazwie związek z wyrazem *pożar*, to lepiej by było mówić o *straży przeciwpożarowej*, stosując przyrostek *-owy* — tak jak się go stosuje w nazwie *stacja towarowa*; a przecież nie *towarna*.

Forma przymiotnikowa *pożarny* jest formą dawniejszą: w XIX wieku dość często używane były przymiotniki na *-ny*, które z czasem zostały wyparte przez przymiotniki na *-owy*. „Ulice oświecał jeszcze odblask łuny *pożarnej*” czytamy w powieści Gomulickiego „Miecz i łokieć”. Sienkiewicz pisał (w „Chwili obecnej”): „Miastu brak *straży ogniowej*, brak sikawek, brak *narzędzi pożarnych*”. Słowacki w „Królu Duchu”: „A duch

się *ogniem pożarnym zapali*". Jak widać z tych przykładów, forma *pożarny* była żywa jako określenie wszelkich rzeczy mogących mieć związek z pożarem. Potem wyparła ją forma *pożarowy*, ale związek wyrazowy *straż pożarna* w języku się utrzymał. W byłym zaborze carskim używane było wyrażenie *straż ogniowa*, bo *straż pożarną*, jak o tym świadczy choćby list korespondenta, zaczęto odczuwać jako rusycyzm, w zaborze austriackim natomiast takie skojarzenia nie powstawały, toteż tam utrzymała się *straż pożarna*; niektórzy występowali nawet przeciwko *strazy ogniowej* dopatrując się w niej wpływu wyrażenia niemieckiego *Feuerwehr*.

Sponad

Ob. Halina Kuklińska z Poznania porusza w swym liście sprawę wątpliwości, które się jej nasuwają w związku z pisownią przyimka złożonego *sponad*. W słowniku ortograficznym wymieniona jest tylko ta napisana łącznie forma *sponad* z *s* na początku. Korespondentka pyta, czy to znaczy, że tylko ta forma jest w pisowni dopuszczalna i że bez względu na układ zdania nigdy nie można napisać rozdzielnie: *z ponad*.

Zasada ogólna jest taka: przyimki złożone z samych przyimków pisze się łącznie jako jeden wyraz, na przykład *poprzez* (przyimek zresztą często stylistycznie nadużywany), *wśród*, *pośród*, *ponad*, *znad* *spośród*. Nie ma trudności ze stosowaniem tej zasady, jeżeli przyimek złożony jest mocno zrośnięty w jedną całość pod względem znaczeniowym: na przykład przyimek *po* może rządzić biernikiem: *po uszy*, *po kolana* albo miejscownikiem: *po stole*, przyimek *nad* może również rządzić biernikiem: „poszliśmy *nad rzekę*”, ta jego funkcja jest więc identyczna z funkcją przyimka *po*, ale o ile drugą funkcją przyimka *po* jest rządzenie miejscownikiem, o tyle funkcja składniowa przyimka *nad* jest inna, bo prócz biernika rządzi on narzędnikiem: *nad rzeką*, a nie miejscownikiem jak *po* (*po stole*). Kiedy więc mówimy: *ponad śnieg bielszy*, *samolot wyleciał ponad chmury*, używając formy biernika *śnieg*, *chmury*, stosujemy konstrukcję możliwą ze względu na funkcje każdego z przyimków: możemy powiedzieć i *po śnieg*, *po chmury* i *nad śnieg*, *nad chmury*. Kiedy natomiast mówimy *ponad śniegiem*, *ponad chmurami* to forma narzędnika *śniegiem*, *chmurami* zależy tylko od przyimka *nad*, bo *po* nigdy narzędnikiem nie rządzi. Gdy mówimy *pośród drzew*, *pośród skał* albo — co jest dziś trochę rzadsze — z dopełniaczem rzeczownika w liczbie pojedynczej *pośród pustyni*, to forma dopełniacza zależy od drugiej części przyimka złożonego, od *śródo* rządzącego dopełniaczem, a nie od *po*, które dopełniaczem nie rządzi. Jeżeli do przyimka dwuczłonowego *pośród* dodamy człon trzeci w postaci przyimka *s*: *spośród*, to rząd składniowy pozostaje taki sam: *spośród* rządzi dopełniaczem tak samo jak *śródo* i jak *pośród*. Pod wzglę-

dem znaczeniowym rząd dopełniaczowy tłumaczy się tym bardziej, że przyimek *z* (w odmianie bezdźwięcznej *s-*) może rządzić dopełniaczem, jak w wyrażeniach *z domu*, *z ogrodu*.

Przyimki *śród* i *pośród* znaczą właściwie to samo: nie odczuwamy wyraźnej różnicy między wyrażeniami *śród* tych osób — *pośród* tych osób. Ale przyimki *pośród* i *spośród* nie mają identycznej funkcji. „Jedna osoba staje *pośród* sali, inne zaś (...) kręcą się koło niej” pisze Słowacki w jednym ze swych listów. Gdyby kto chciał, żeby osoba otoczona kręgiem osób znalazła się poza tym kręgiem, to musiałby ją *spośród* tego kręgu wyprowadzić. Sienkiewicz pisze w „Ogniem i mieczem” o Zaporozcach, „którzy popowstawali *spośród* traw, między którymi leżeli ukryci”. *Spośród* oznacza «ze środka na zewnątrz». *Sponad* oznacza analogicznie miejsce znajdujące się nad jakimś przedmiotem, skąd dokonuje się jakaś czynność, na przykład „Patrzy *sponad* okularów” — to znaczy patrzy tak, że linia jego wzroku jest ponad okularami. Jeżeli jest więcej niż stu trzydziestu kandydatów, to można powiedzieć: jest *ponad* stu trzydziestu kandydatów, ale *sponad* stu trzydziestu kandydatów znaczyłoby: z miejsca położonego *ponad* stu trzydziestu kandydatami.

W pewnym przemówieniu ktoś powiedział: „uczestnicy przybyli *sponad* dwudziestu krajów — wbrew źle sformułowanej intencji mówiącego znaczyłoby to: przybyli z miejsca położonego gdzieś *ponad* tymi krajami. Logicznie tłumaczyłoby się napisanie rozdzielne: *z ponad* stu trzydziestu kandydatów dopuszczono do egzaminów tylu a tylu. Żeby jednak nie popadać w konflikt ani z sensem zdania, ani z ogólną regułą pisowniową (której w tym wypadku nie należałoby rozumieć mechanicznie) należy napisać: *spośród* liczby *ponad* stu trzydziestu kandydatów dopuszczono i tak dalej.

Uchwała co do łącznego pisania przyimków była w swoim czasie potraktowana jako uproszczenie. Najprostsze jednak zasady wymagają zastanowienia, bez którego nie można by było dobrze ich stosować.

W. D.

Slavia Orientalis

Komitet Słowianoznawstwa PAN

Zamieszcza rozprawy, prace, artykuły materiały źródłowe, recenzje i sprawozdania naukowe poświęcone historii literatury, językoznawstwu, dziejom i kulturze narodów słowiańskich Związku Radzieckiego. Szczególną uwagę zwraca na stosunki literackie, kulturalne i językowe między narodami rosyjskim, ukraińskim i białoruskim oraz narodem polskim i innymi narodami słowiańskimi. Czasopismo przeznaczone dla pracowników naukowych i studentów filologii słowiańskiej oraz dla wszystkich interesujących się słowiańszczyzną wschodnią.

POLSKA AKADEMIA NAUK
SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (<i>do nieć</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—
Tom IX, str. 1484, obejmuje lit. T—Wyf. w subskr.	zł 88,—
Tom X, str. 1495, obejmuje lit. Wyg—Ż w subskr.	zł 88,—

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT. „PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej zł 60,—
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Dom Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka
111/113
Katowice, ul. Warszawska 11
Kraków, ul. Podwale 6
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20
Lublin, ul. Krakowskie Przed-
mieście 68
Łódź, ul. Piotrkowska 102a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3
Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69
Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5
Toruń, Rynek Staromiejski 30
Wrocław, ul. Kuźnicza 42
Warszawa, ul. Krakowskie Przed-
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**